Należytość pocztową opłacono ryczałtem

cena 25 gr.
nr 4 (37)
1. III. 1936
LWÓW

NOWE CZASY

IDEA I ORGANIZACJA

W sprawie obrony narodowej

Ostatnia dyskusja budżetowa w Sejmie — wbrew pozorom — nie może upoważniać objektywnie do wniosku, że sprawa niebezpieczeństwa wojny i obrony Państwa jest należycie doceniana w całej swojej rozciągłości przez społeczeństwo i jego sejmowych przedstawicieli.

Wprawdzie przemówienie Ministra Spraw Wojskowych, gen. Kasprzyckiego oklaskiwano wyjątkowo gorąco i z uderzającą jednomyślnością, ale te oklaski i pozytywna postawa Sejmu wobec nie uszczuplonego w porównaniu z latami ubiegłemi budżetu wojskowego, nie wyczerpują i nie mogą wyczerpywać całokształtu obowiązków, jakie konieczności obrony narodowej narzucają naszemu Państwu.

Wojna ogarnia swojemi potężnemi ramionami wszystkie dziedziny życia społecznego i indywidualnego, i dlatego niema niemal problemu natury ogólnej, czy to gospodarczego, czy to moralnego, któregoby nie należało rozpatrywać pod kątem widzenia interesu obrony Państwa.

Przysłuchując się debacie sejmowej nad całością spraw budżetowych wogóle — a poszczególnych resortów gospodarki państwowej w szczególności — nie można uniknąć wrażenia, że — za malemi wyjątkami — nie przykładano w dyskusji należytej wagi do traktowania z powyższego punktu widzenia nawet tak ważnych spraw, jak sprawy komunikacyjne, przemysłowe, rolne, oświatowe i inne, poprzestając na przyjęciu do wiadomości oświadczenia p. gen. Kasprzyckiego, „że nawet w dotychczasowych granicach wydatkowania wojsko zachowa możność czynienia postępów w modernizacji swej techniki".

Być może, że Sejm uważał za celowe odłożyć głębszą dyskusję nad sprawami wojska na później, skoro sam Minister Spraw Wojskowych zapowiedział, że w krótkim czasie trzeba będzie wynaleźć dalsze środki na wzmożenie naszej obronności.

Trzeba jednak z całą szczerością uprzytomnić sobie, że w obecnej sytuacji gospodarczej zadanie to nie będzie łatwe i wielkość nowych środków finansowych bezwątpienia nie będzie proporcjonalna do budżetów wojskowych naszych sąsiadów, u których tempo zbrojeń osiągnęło już dziś fantastyczny poziom.

Dlatego, z tem większą uwagą należy również poszukiwać środków obronnych wszędzie — nie tylko w zakresie spraw ściśle wojskowych, t. j. w zakresie stanu armji, jej technicznego i materjałowego zaopatrzenia oraz wyszkolenia.

Ogólnie uznaną jest prawdą, że siła armji sama przez się nie może stanowić o potędze obrony. Armję musi wspierać cały naród i jego wartości tak duchowe, jak wyszkoleniowe i materjalne.

Jako obowiązujący dogmat należy przyjąć wskazanie Gen. Rydza Śmigłego, że „trzeba, aby każde polskie dziecko ucząc się pierwszych słów pacierza, jednocześnie uczyło się kochać ideę żołnierską" co znaczy, że trzeba, aby każde polskie dziecko i każdy polski obywatel byli przygotowani do zadokumentowania czynem umiłowania tej idei, która nie pozwalającą wyciągnąć rąk po cudze, nakazuje bronić granic swej ojczyzny wszelkiemi siłami.

Nie będzie przesadą, jeżeli stwierdzimy, że w zakresie organizowania społeczeństwa do celów obrony — w porównaniu z innemi państwami — jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Wszak dotąd nie zdobyliśmy się nawet na jednolitą doktrynę wyznaczającą role i obowiązki całego narodu w zakresie przysposobienia wojskowego, dotąd nie posiadamy jednolitego kierownictwa prac w tym zakresie, dotąd cała akcja opiera się raczej na dobrej woli obywateli — a nie na przymusie, koniecznym w naszej sytuacji politycznej, dotąd wreszcie nie ma ustalonych kadr, których przeznaczeniem byłaby stała praca nad organizowaniem w społeczeństwie obrony narodowej.

Dlatego, nie zaniedbując niczego, co może podnieść wartość bojową armji — musi się podjąć jak najszybciej energiczne starania, by przeprowadzić należycie organizację całego społeczeństwa dla celów obrony Państwa. W tym celu należałoby:

skoncentrować kierownictwo spraw P. W. i W. F. w jednym ręku,

usunąć wielotorowość hierarchiczną na wszystkich szczeblach urzędowych i zorganizować współpracę wszystkich powołanych czynników — w oparciu o jasne, wyraźne i wyczerpująco sformułowane zasady prawne,

wypracować pod kątem widzenia obrony Państwa jednolitą doktrynę, ogólnie obowiązującą, oraz oprzeć ją na przymusie wychowania fizycznego obywateli od 10 roku życia, a przysposobienia wojskowego od lat 15,

wyszkolić potrzebne kadry współpracowników, ustalić je w tej pracy i zaniechać ciągłej wymiany personalnej z innymi działami służby wojskowej,

wreszcie:

dążyć do wyszkania w całej pełni należycie zorganizowanej inicjatywy i pracy społecznej.

Antoni Nowak-Przygodzki.

„Wokół nas wszystkie państwa Europy prężą się w niezwykłym wysiłku pracy".

(Premjer Kościałkowski)

Dwa wielkie niepokoje biczują myśl polską po śmierci marsz. Piłsudskiego. Niepokój o ideę społeczną nowej Polski i niepokój o organizację Narodu w Państwie. Dwie sprawy nierozdzielnie ze sobą związane. Niechęć czy niezdolność podjęcia wyraźnej decyzji o kształcie społecznym — daje w nieuchronnym wyniku niemoc organizowania mas pod sztandarem jasnej ideji. Organizacja podjęta bez takiej ideji — to organizacja „aparatczyków", pozbawiona celu i kręgosłupa.

Piękny dekalog konstytucyjny może być — jak właśnie chciał płk. Sławek — katechizmem ideowym dla każdej jednostki z osobna. Obywatel, czytając codziennie, jak pacierz, konstytucję, wie, że jego twórczość będzie dźwignią życia zbiorowego; że winien Państwu wierność i rzetelne spełnianie obowiązków; że więcej: ma być ambitnym, ma czynić więcej, niźli mu obowiązek nakazuje. I takie wskazania na codzień, zawarte w głównej Ustawie Państwa — są bardzo cenne; każdy obywatel, bez względu na swój stan, pochodzenie, kolor przekonań — może i powinien te wskazania w życie wcielać, tak są ogólne, tak są oczywiście prawdziwe. Mógłby to być Ojczenasz państwowy, religja państwowa, którą każdy obywatel **prywatnie** wyznaje, bez potrzeby **wspólnego** praktykowania, bez obowiązku składania dowodów publicznych, że modlitwę tę nietylko odmawia, ale i prawdom jej czynnie służy.

Tak, ale, „wszak człowiek jest tylko człowiekiem"; ale istnieje objektywnie dana struktura socjalna Narodu polskiego i obywateli Państwa; ale istnieje, od przyrody dane, miejsce geograficzne naszej Ojczyzny; ale istnieje gospodarczy rezultat wiekowej polskiej historji politycznej, podkreślony ustrojowym kryzysem po wielkiej wojnie; ale istnieje dziejowe doświadczenie obyczajów natury polskiej Polski szlacheckiej; ale istnieje coraz żywsza groźba przyszłości Europy i tego miejsca, na którem w niej siedzimy.

Gdy żył Piłsudski, te wszystkie fakty charakteru polskich rzeczy i ludzi — także przecież istniały, ważyły i działy się. Ale był On, „sternik duchami napełnionej łodzi", który im rozkazywał i który skrzętnie, realistycznie — największy w dziejach naszych romantyk i idealista! — układał hierarchję zagadnień, aby stawały się rzeczywistością. Dzisiaj, gdy sternika niema, „duchy" wyjarzmiły się, odsłoniła się **cała** rzeczywistość polska, jak na kliszy. Odsłoniła się ostro, wypukłe, dotykalnie. Wiedzieliśmy wszak za życia Marszałka, że nasze położenie gospodarcze, finansowe — w dobie kryzysu — jest trudne. Ale nazajutrz niemal po śmierci Marszałka, dowiedzieliśmy się dopiero, że ono zbliża się do synonimu katastrofy. Wiedzieliśmy za życia Marszałka, że nasi sąsiedzi nie zasypiają gruszek w popiele, ale dopiero po śmierci Marszałka danem nam jest oglądać całą powagę naszego położenia między dwoma furjatami militarnymi. I wiedzieliśmy za Jego życia, że solą Polski nowej musi być „praca", powiedzieliśmy to w konstytucji. Ale dziś dopiero uświadamiamy sobie w pełni, że jeśli mamy zachować naszą niepodległość polityczną, a gospodarczą zdobyć — to cały nasz ustrój społeczny musimy oprzeć na zasadzie (nietylko prawa ale i obowiązku) pracy, bo „praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzplitej", bo „największą wartością społeczną jest człowiek pracy" (premjer Kościałkowski w ostatniem expose).

Uważam kwietniową konstytucję za wielką zdobycz i niewzruszalną wartość historyczną naszej młodej, nowoczesnej kultury państwowej. Raduję się, że szef Rządu tak bezkompromisowo i stanowczo przeciwstawił ją wskrzeszanemu zuchwale upiorowi liberalizmu politycznego. Ale nie uważam nowej konstytucji za ostatnie i wystarczające raz na zawsze słowo naszej twórczości ustrojowej.

Czy — zresztą — przekonanie to nie jest udziałem i nie wynika z coraz powszechniejszej i dojrzalszej świadomości? Czy nie staje się godłem trwającej już od szeregu miesięcy dyskusji w Sejmie, publicystyce i prasie? Czy nie jest poprostu objektywnie danem w klimacie nastrojów, w płaszczyźnie politycznego i społecznego rozwoju wydarzeń po maju 1936 r.? Czem różni się w istocie sens wielkiej mowy pos. Miedzińskiego o bankructwie ustroju liberalnie kapitalistycznego od wywodów posła Nowaka nad expose premjera? Gdy pos. Miedziński ograniczył się do stwierdzeń i djagnozy — pos. Nowak poszedł dalej i domagał się budowy nowych zasad ustrojowych, opartych o tę djagnozę, zasad przebudowy naszego życia w duchu sprawiedliwości społecznej, prymatu pracy. Czemże innem, jak nie właśnie wołaniem o ideę dalszej twórczości ustrojowej jest głos „Kurjera Porannego" nad mową szefa Rządu:

„Silne i konsekwentne rządy nie mają ostatecznego uzasadnienia same w sobie i są one tylko formą struktury politycznej, która nie rozstrzyga jeszcze o ich treści społecznej i kierunku ideologicznym, a więc o właściwej wartości służby, jaką pełnią one w życiu narodu... Gdy stajemy wobec zjawiska czy kultu silnych i konsekwentnych rządów, możemy z całym szacunkiem pochylić przed niemi głowy. Ale szacunek ten nie zwalnia nas od pytania, co jest owej konsekwencji zasadą, jaki jest jej punkt wyjścia i cel?".

Podkreślając zaś, że Rząd obecny „nie uznaje totalnych pytań, bo nie chce totalnych rozwiązań" i wskazując paradoks równoczesnego wzrostu zatrudnienia i bezrobocia w Polsce, pismo to dodaje:

„Czy paradoks ten, będący w istocie rzeczy osią, wokół której obraca się cała tragedja naszego ubóstwa i deficytu, nędzy i zastoju, analfabetyzmu i degeneracji fizycznej, da się pokonać w drodze inicjatywy prywatnej, konkurencji przedsiębiorczej i ponownego renesansu cnót kapitalistycznych?".

Gdy, wreszcie, premjer Kościałkowski za naczelne wskazanie swej polityki gospodarczej uważa hasło „chleba i pracy dla wszystkich!" — w epoce, w której chłop polski rocznie wydaje 4 złote na mięso, 5 złotych na cukier, gdy roczne wydatki rodzinne chłopa na osobę dorosłą wynosiły w r. 1934/35 ledwo ponad 100 złotych (w porównaniu z 262 zł., w latach 1930/31), gdy paljatywna akcja oddłużeniowa nie dała właściwie żadnych rezultatów i gdy kredyt na wsi prawie zupełnie zamarł — czy w haśle tem nie mieści się imperatyw kontynuacji ustrojowej reformy Polski, obecnie, po rozstrzygnięciu zagadnienia władzy, już na odcinku społeczno-gospodarczym?

Oto jesteśmy u źródła „krzyku pokolenia", wołania o ideę nowej społecznej organizacji Polski. Wołają o nią idealiści, ale o jakże realistyczną, prozaiczną, konieczną treść wołają! Zapewne, pojąć i zrozumieć ich **dziś** jeszcze nie może mieszczańska psychika konsumencka „aparatczyków", którzy „szlusują", aby walczyć „także" o ideę, o ideę prywatnego człowieka, osobistej karjery i korzyści. Tak, konkretność takiej „porządnej i solidnej idei" „realizmu politycznego" jest aż nadto widoczna i „merkantylna", jak słusznie oburza się p. Drobnik w „Awangardzie" — ale ta idea niema nic wspólnego z Polską i jej jutrem.

Jest jeszcze jeden — najgłówniejszy bodaj dzisiaj i stale — motyw, kategorycznie nakazujący przejść szybko, zaraz, radykalnie, od robionego dziś „klajstru solidarystycznego" na odcinku gospodarczo społecznym do ostrych cięć i wyraźnych dokonań w socjalnej przebudowie Polski. Nie będziemy tu szerzej groźby tego motywu wykładali. Proszę przeczytać wstępny artykuł dra Nowaka - Przygodzkiego w dzisiejszym numerze „Nowych Czasów" „W sprawie obrony narodowej". Masy pracujące i głodujące, masy chłopa i robotnika polskiego **muszą** być jaknajrychlej i najwewnętrzniej związane z ideą Państwa pod groźbą katastrofy w godzinie wielkiej próby, jaką przyszłość niedaleka może nam zgotować. Tych mas nie związemy z Państwem, w tych masach skompromitujemy ideę niepodległości, jeśli ich gospodarczo nie podniesiemy z poziomu abisyńskiego. A tego podniesienia bez zmiany i przebudowy społecznej struktury ustrojowej, przy uporczywem trwaniu w „cnotach kapitalistycznych" — nie dokonamy.

Ale kto ma tej przebudowy dokonywać, kto ma ją realnie, praktycznie przeprowadzać?

W Sejmie padają głosy: tworzyć wielki polityczny obóz narodowo-państwowy. Nowa partja polityczna? Kto ją ma tworzyć? Państwo, Rząd, czy obywatele? Którzy obywatele? Czy to miałaby być partja współpracy z Rządem, czy partja niezależna od Rządu, nie mówiąc już o możliwości opozycyjnego jej charakteru?

Staję na gruncie konstytucji **i jej ideologji.** „Państwo Polskie jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli". „W ramach Państwa i w oparciu o nie kształtuje się życie społeczeństwa". „Państwo... gdy tego dobro powszechne wymaga, nadaje mu (t. j. społeczeństwu) kierunek lub normuje jego warunki". „Państwo roztacza opiekę nad pracą i sprawuje nadzór nad jej warunkami". „Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnem współdziałaniu na rzecz dobra powszechnego".

Zgodnie z konstytucją, w dalszych ogniwach twórczości ustrojowej, chorążym koniecznej, bo wynikającej z objektywnych warunków, ideji przebudowy społecznej — ma być Państwo. Państwo netylko autorytatywne. Ale Państwo zarazem społeczne. Ono — wcielając w siebie społeczną ideę epoki, ma być tej ideii organizatorem w masach narodu i w życiu nowej, Trzeciej Polski.

Stefan Mękarski.

przegląd polityczny

Idea i organizacja.

Trzeba z zadowoleniem zanotować kilka głębiej do rzeczywistości polskiej sięgających wystąpień poselskich w ciągu ostatnich dni. Można kwestjonować szczegóły pozytywnych formuł tych wystąpień — nie można nie zsolidaryzować się całkowicie z zawartą w nich tęsknotą i wolą: idei Państwa i organizacji Narodu.

Wedle posła śląskiego dr. Ignacego Nowaka (senjora „Młodzieży Narodowej"), dążyć należy do wytworzenia obozu, opartego o wyraźny program społeczno gospodarczy i zgrupowania koło tego programu szerokiego frontu społecznego. W ramach tego obozu znaleźć się winny wszystkie czynniki, które uznają, jako wspólne, nienaruszalne zasady: 1. bezwzględnie obowiązującą moc obecnej konstytucji, 2. sprawiedliwość społeczną przy podziale dochodu społecznego i dążenie do przebudowy obecnego ustroju na ustrój, w którym praca byłaby czynnikiem decydującym, 3. nadrzędność interesów Narodu i Państwa nad partykularnemi interesami grup i jednostek, 4. prymat spraw naszej siły zbrojnej i obronności Państwa nad innemi sprawami publicznemi, 5. niezależność polityki zewnętrznej Polski w dążeniu do umocnienia jej pozycji w świecie.

Niemniej interesującem było przemówienie poznańskiego posła Surzyńskiego (ideowo zbliżonego do posła Nowaka), domagającego się utworzenia obozu narodowo-państwowego. Pos. Surzyński wyszedł ze słusznego założenia, że nie wystarczy przeciwstawiać się w sposób stereotypowy, choć słuszny, reliktom partyjnych organizacyj — ale trzeba tworzyć własną siłę organizacyjną w masach, siłę, przenikniętą jasno określoną ideą kierowniczą, społeczno-gospodarczą. W tej organizacji winno się znaleźć całe młode pokolenie, które będzie kształtowało Polskę jutrzejszą.

Zwrócić również należy uwagę na (wprawdzie krytyczne - negatywne) przemówienie pos. Ducha, który wskazał niebezpieczeństwo „mandarynizacji" naszej biurokracji. Tam, gdzie to zjawisko występuje — trudno mówić o zespoleniu ideowych sił społecznych nowej Polski. Zamiast uspołeczniać — biurokracja nasza odspołecznia się, czyli powiedzmy poprostu: staje się bezideowa. To niebezpieczeństwo pustki ideowej i zesztywnienia formalnego naszej biurokracji coraz częściej jest dostrzegane. Ministerstwo spraw wewnętrznych usiłuje zapobiec mu częstymi... okólnikami upominawczemi... No, nie bardzo wierzymy w te paljatywy. Czy aby nie stoimy przed nieodzowną koniecznością reformy organicznej?... (Na marginesie powyższych uwag warto dodać, że także poznańska „Awangarda" p. Drobnika woła o panowanie ideji i „mit" dla Polski. Coprawda, ten „mit", to głównie „rozwiązanie kwestji żydowskiej" i „kolonizacja miast polskich na wewnątrz", postulat stale wysuwany przez endecję).

Nauka w służbie Państwu.

Min. Świętosławski w expose na plenarnem posiedzeniu Sejmu podkreślał znaczenie nauki, jako instrumentu służby państwowej. P. Świętosławski sam jest wysokiej miary uczonym. Taki więc postulat, wyrażony pod adresem nauki ma znaczenie szczególnie godne uwagi. Widocznie są w tej dziedzinie niedostatki. Bardzo się cieszymy, że minister oświaty je zauważył i apeluje do nauki, aby zaktywizowała swój stosunek do zagadnień państwowych. W naszem piśmie niejednokrotnie tej sprawie poświęcaliśmy uwagę, podnosząc całkowite niemal wprzęgnięcie nauki do służby Państwu szczególnie u obu naszych sąsiadów, zachodniego i wschodniego. Kto zaś ma oczy ku widzeniu a uszy ku słyszeniu — wie, jakie olbrzymie wyniki daje udział czynny nauki w organizowaniu potęgi państw, moralnej i materjalnej.

Warszawski laureat nauki, prof. J. Łukasiewicz (b. minister oświaty), w rozprawce o nauce tak pisze: „Ze studjum historji nauk zaczerpnąłem przekonanie, że kto nie ma zachwytu dla sztuki i piękna, kto jest nieczuły na ból i krzywdę, komu brak poczucia religijnego, słowem, kto, żyjąc tylko trzeźwym rozumem, ma ubogie życie duchowe, ten nigdy zapewne nie stworzy nic wielkiego ani w obserwatorjum astronomicznem, ani w pracowni chemicznej, ani w żadnej dziedzinie wiedzy naukowej". Dodajmy do enumeracji prof. Łukasiewicza: nie stworzy nic wielkiego ten w nauce, komu obca, obojętna jest wielka sprawa budowanego dziś Państwa; kto „tworzy" w oderwaniu od zbiorowości, od Państwa, które jest najwyższem na tej ziemi naszem wspólnem dobrem.

„Twórca naukowy niech będzie pełnym człowiekiem" i pełnym obywatelem.

Kilka cyfr.

Kanclerz Hitler na niemieckiej wystawie samochodowej nazwał dotychczasową politykę motoryzacyjną Rzeszy — „haniebną" a to z tego powodu, że Niemcy posiadały dotychczas tylko... miljon samochodów. W najbliższej przyszłości stan parku samochodowego Rzeszy ma urosnąć do cyfry 4 miljonów.

Polska posiadała w r. 1931 — 38 tysięcy samochodów. W roku ubiegłym spadła ilość samochodów u nas do liczby 25 tysięcy.

Ktoś porównując te dwa stany rzeczy, zapytał: czyż my, w przyszłej wojnie mamy podzielać smutny los murzynów abisyńskich, idących do ataku z dzidami na karabiny maszynowe?...

Prezydent Drojanowski.

Prezydent Drojanowski opuszcza Lwów. Niewiadomo dziś jeszcze: na stałe, czy też tylko przejściowo, aby do nas powrócić po wykonaniu powierzonych mu prac w Ministerstwie Skarbu. Tak czy inaczej, zarząd miasta, pozbawiony kierownictwa naczelnego — staje przed okresem trudnym, szczególnie w najbliższej przyszłości, w której opracowany nowy budżet przeprowadzić ma przez Radę Miejską, przedstawiającą dziś pozycję wybitnie nieokreśloną, rzeczowo i ideowo.

Tej sprawie wypadnie jednak poświęcić osobne uwagi. Dziś chcemy, zwłaszcza po szczegółowych referatach sprawozdawczych z 4-letniego okresu gospodarki, wypowiedzieć kilka zdań ogólnych o p. Wacławie Drojanowskim, jako gospodarzu Lwowa, co bynajmniej niema oznaczać pożegnania p. prezydenta miasta.

Ci, którzy jesienią 1934 r., wśród bardzo trudnych i przykrych warunków, z dużą ofiarnością i głębokiem przekonaniem, walczyli o prezydenturę p. Drojanowskiego, jako o postulat objektywnego dobra miasta i, w danych okolicznościach, wynikający z ducha nowej ustawy samorządowej — mieli rację. Dziś napewne uznają ją wszyscy ówcześni przeciwnicy p. Drojanowskiego, jeśli z dobrą wolą i zdrowym zmysłem krytycznym zdolni są oceniać wysiłki i wyniki działalności prezydenta miasta. Praca wykonana pod kierownictwem prez. Drojanowskiego w ciągu lat 4-ech jego gospodarki — jest godna uwagi i rzetelnego szacunku. Lwów pod rządami p. Drojanowskiego — opartego o rzeczową współpracę szeregu jednostek miastu rzetelnie oddanych — przestał upadać. Zaczął bezspornie wykazywać tendencje dźwigania się w zmienionych całkowicie warunkach. Poszczególne dziedziny gospodarki miejskiej (zob. art. na str. 5, p. t. „Wczoraj i jutro gospodarki Lwowa") wykazują rezultaty często imponujące. Podjęte zostały nowe i płodne inicjatywy, w najżywszym interesie miasta leżące i dziś nieraz przez czynniki kompetentne za wzór całej Polsce stawiane. W organizacji służb miejskich nastąpiło duże usprawnienie, uporządkowanie administracyjne i uzdrowienie także pod względem moralnym.

Te wszystkie rzeczywiście pozytywne rezultaty mogły być osiągnięte głównie dzięki zmysłowi inicjatywy, prawości, fachowemu przygotowaniu i społecznej indywidualności prez. Drojanowskiego.

Zmiana w Stanisławowie.

Po długim szeregu lat urzędowania, opuścił Stanisławów b. wojewoda Jagodziński.

Rygorystycznie wyznając i broniąc zasady autorytetu organów władzy państwowej (zwłaszcza w województwach poł.-wschodnich) — nie uważaliśmy za rzecz właściwą podejmowanie krytyki działalności publicznej b. wojewody stanisławowskiego. Rząd nie jest nieomylny, ale Rząd musi mieć objektywne racje (nieznane zwykle przeciętnemu obywatelowi), gdy powierza placówkę wojewódzką swemu mężowi zaufania. Dziś jednak, gdy p. Jagodzińskiemu polecono ustąpić — można szczerze i otwarcie powiedzieć: nie godziliśmy się z metodą pracy b. wojewody stanisławowskiego. Dziś, gdy min. Raczkiewicz szczególnie często powtarza tezę swoich poprzedników o uspołecznieniu biurokracji, o jedności tej biurokracji ze społeczeństwem, wolno stwierdzić, że p. Jagodziński daleki był od reprezentowania ideologji społecznej w administracji. Nie sposób zaprzeczyć, że w okresie rządów p. J., wiele gorzkiego jadu sceptycyzmu i niechęci do władzy państwowej zdołało się wsączyć w zdrowy organizm społeczeństwa ziemi stanisławowskiej. Te grzechy i błędy trzeba będzie naprawiać.

W związku z odejściem p. Jagodzińskiego — warto zwrócić uwagę na fakty następujące: następca p. Jagodzińskiego — p. M. Starzyński zamianowany został tylko „p. o." (pełniącym obowiązki) wojewodą. Taki sam charakter ma już od szeregu lat (po odejściu wojew. Maruszewskiego) kierownik województwa tarnopolskiego p. Gintowt Dziewałtowski. Ostatnio rozeszły się pogłoski, że stanisławowska Izba Skarbowa ma być skasowana i wcielona do Lwowskiej Izby.

Czy te fakty i pogłoski mają jakieś głębsze podłoże i znaczenie polityczne?

Spełniony postulat Lwowa.

Wszczęta kilka lat temu przez władze Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego a na odcinku parlamentarnym prowadzona przez b. posła St. Mękarskiego w poprzednim Sejmie wśród trudnych i niesprzyjających warunków akcja w sprawie akademizacji tej Szkoły — dobiega w obecnej Izbie do pozytywnego, jak się zdaje, finału. Wniosek poselski, uzgodniony z Ministerstwem Oświaty, w szczególności z min. Świętosławskim i zawsze dla kulturalnych spraw naszego miasta życzliwym nacz. Stypińskim — znalazł się już w komisji oświatowej. Szkoła otrzyma nazwę „Akademji Handlu Światowego" i zaliczona będzie w poczet państwowych szkół akademickich. Podkreślić z uznaniem należy szczególną inicjatywę i energję w tej ważnej dla Lwowa materji — samborskiego posła Ekerta.

Ta nobilitacja lwowskiej uczelni — zobowiązuje ją samą przedewszystkiem. Musi ona wysokim poziomem naukowym, twórczością umysłową i wychowawczą, usprawiedliwić w pełni akademizację, która stwarza warunki dla takiego pięknego rozwoju. Nie wątpimy oczywiście, że „Akademja Handlu Światowego" we Lwowie tych nadziei nie zawiedzie i taką właśnie działalność — w szlachetnej emulacji z innemi wyższemi uczelniami lwowskiemi, dziś już jako „równa z równemi" — rozwinie.

Wierność sobie czy idei?

(Na marginesie „Kultury i Wychowania")

Wzmagająca się u nas fala humanizmu opanowuje powoli, lecz nieustannie, wszystkie dziedziny życia. Opanowuje również pedagogikę, jako teren wymarzony dla swojej działalności. Głosząc jawnie zasadę, że kierowanie losami świata musi przejść z rąk „polityków i ekonomistów" w ręce wychowawcy, humanizm całą nadzieję swego tryumfu wiąże z wychowaniem i oświatą. Nie byłoby zresztą w tem dążeniu nic dziwnego, tembardziej, że każda polityka, a więc nawet polityka humanizmu, opiera się w ostatecznym rachunku na wychowaniu. Humanizm jednak, uważając wychowanie za podstawowy składnik swego walczącego (trzeba to stwierdzić!) poglądu na świat, wychodzi z założeń, które dla przyszłości naszego bytowania państwowego szczególnie mogą być szkodliwe.

Ażeby nie poprzestawać na gołosłownem twierdzeniu, zwrócę dziś uwagę na wychodzące od jesieni 1933 roku aż do dnia bieżącego czasopismo p. t. „Kultura i wychowanie", kwartalnik pod redakcją Bogdana Suchodolskiego. Pismo to, mające swój odpowiednik (i sprzymierzeńca!) w „Marchołcie" Kołaczkowskiego, należy niewątpliwie do nielicznych w Polsce perjodyków, które tak pod względem redakcyjnym jak też pod względem jakości artykułów, osiąga poziom, przynoszący zaszczyt polskiej myśli wychowawczej. Zastrzeżenia jednak budzą założenia podstawowe, wyrażone zwłaszcza w programowym artykule redaktora p. t. „O wychowaniu".

Głównym ośrodkiem tego artykułu wstępnego jest przeświadczenie, że do istoty pojęcia wychowania zbliżymy się wtedy, gdy wychowanie to ujmiemy jako swoiście pojętą obronę kultury. Obrona ta ma polegać na „umacnianiu i pokrzepianiu osobowości", na „stwarzaniu współżycia z ludźmi na płaszczyźnie wartości", w końcu na „ugruntowaniu poglądu na świat". Już w tem sformułowaniu uderza nadmierny rozrost założenia o osobowości człowieka: wychowanie człowieka odbywa się tylko dla człowieka. A polega ono przedewszystkiem na „pogłębieniu życia osobowego" oraz na przeżyciu odnalezionego w sobie dziedzictwa kultury. Aby się „pogłębiać", człowiek musi się „wyzwolić" z pracy zawodowej, pojętej tu jako „codzienne jarzmo"; praca ta bowiem „nie ogarnia całego życia człowieka".

Zaznaczę nawiasem, że u nas takie fantazje na temat „twórczego" rozkoszowania się odpoczynkiem snuł Abramowski. Ale to tylko nawias. Właściwe jednak oblicze humanizmu odsłania się w zdaniu następującem, i tu należy uwagę wzmocnić: „...wychowywanie siebie i wychowywanie drugich jest jednym i tym samym procesem dążenia do pełni człowieczeństwa... Czegóż bowiem bardziej chcemy ponad to, by być głębokim i pełnym **człowiekiem** oraz, by dzieci nasze były **ludźmi?**" (podkreślenia Suchodolskiego). Humanizm przeto broni człowieka „przed organizacyjną jednolitością kosztem różnorodności jednostek", ...„dąży do osiągnięcia takiej organizacji społecznej i gospodarczej, któraby nie niweczyła osobowości".

Tak więc osobowość człowieka staje się całością samą dla siebie, celem samym dla siebie. Wychowanie zaś, które jest właściwie stwarzaniem warunków dla kształtowania się osobowości, nie uznaje innych dla siebie celów prócz tych, które stanowią założenia humanizmu. Oczywista, rozwój osobowości wymaga dla siebie swobody; dlatego też autonomizm figuruje na pierwszem miejscu katechizmu humanistycznego. Nie do pomyślenia jest, by niezawisłość osobowości ludzkiej, jako odrębnej całości, rządzącej się własnemi swemi prawami, była naruszona przez całość innego rodzaju, jak np. przez organizację państwową. Osobowość związana jest z nią dość luźnie, powiedzmy otwarcie, przez swój interes życiowy lub potrzebę bezpieczeństwa. Mowy niema o jakiejś łączności ściślejszej, a jakimś stosunku wynikania części z całości, człowieka z państwa. Przecież to „abstrakcja", „unitarystyczny intelektualizm", „determinizm", „dialektyka heglowska", zabijająca życie w „pruskich koszarach" organizacji! To „uniformizm", działający zabójczo na żywą i barwną różnorodność życia!

Tak to humanista gani tych, którzy pragnęliby zespolić ściślej człowieka z tem, co go przerasta, z czego czerpie siłę życia, pracy i działania. Nie chcę z założeń humanizmu zachodnio - europejskiego czy amerykańskiego wysnuwać niekorzystnych wniosków dla charakterystyki humanizmu polskiego. Zbyt mechanicznie przyjmujemy nowinki zagraniczne; leży to zresztą w tradycji naszego charakteru, że chętnie ulegamy temu, „co francuz wymyśli". Nie możemy, czy nie chcemy liczyć się z **realnemi** warunkami naszego współczesnego życia państwowego, które dziś wcale nie pozwalają na urzeczywistnianie koncepcyj humanistów europejskich czy pozaeuropejskich. Naszą bowiem **realną potrzebą jest państwo** i ono tylko może być **źródłem wartości wychowawczych dla człowieka.** Ono jest tą najwyższą całością, ku której w pochodzie swym zmierzają części. Naprzeciw więc humanistycznej zasady autonomizmu należałoby wysunąć raczej hierarchizm, jako jedyny i realny porządek rzeczy w życiu polskiem. Kiedy humanizm wzywa człowieka, aby był wiernym sobie jedynie, hierarchizm upomina go surowo, **aby był wiernym idei,** której służy, której nakazu słucha.

Ale taki to już jest motyw przewodni naszej historji, że „dzieci nakazu" walczą o prymat w życiu zbiorowem z „dziećmi swobody", że ten polski t. zw. „duch złotej wolności" pierzcha tchórzliwie stąd, skąd dochodzi głos rozkazu, rozkazu natychmiastowej realizacji. Kiedyż przecie nastanie ten czas, gdy podlegające własnym jeno kaprysom swego rozwoju „dzieci swobody" ujrzą wreszcie w „dzieciach nakazu" swych braci, braci starszych i mądrzejszych?

Stefan Kawyn.

Mobilizacja oświatowa w wojew. południowo-wschodnich

Zamieszczając niniejsze — użyczone nam przez Autorkę — przemówienie radjowe, zaznaczamy, że do problemów w niem poruszonych, powrócimy w następnym numerze. (Red.)

Człowieka jak najoptymistyczniej patrzącego na życie i przyszłość, najgłębiej wierzącego, iż jesteśmy na drodze zwycięskiej walki z kryzysem ekonomicznym — jeden odcinek tego kryzysu może jednakże napawać niepokojem i trwogą — to kryzys oświatowy.

Inne niedomagania naszego państwowego i narodowego życia, wynikłe ze złego stanu ekonomicznego mogą być szybko uleczone w miarę poprawy naszych finansów. Inaczej z kryzysem oświatowym. Skutkami swojemi sięga on daleko w przyszłość, wdziera się głęboko w psychikę narodu i dlatego musi każdego obywatela, poczuwającego się do odpowiedzialności za teraźniejszość i przyszłość państwa — napawać lękiem i przepajać troską.

Ciężka zaś sytuacja ekonomiczna Państwa tę troskę jeszcze zwiększa. Boć przecież głównym celem oświaty jest wychowanie dobrego obywatela. Jeśli każdemu Państwu i w każdej sytuacji potrzeba świadomego swych obowiązków obywatela — o ileż bardziej i nieodzowniej potrzeba go nam, Państwu na dorobku — i to właśnie w tej chwili: ciężkiej sytuacji gospodarczej. Im bowiem cięższe warunki życia państwowego, a co zatem idzie i osobistego życia obywatela, tem więcej wartości musi on posiadać, by je zwalczyć, by siebie i Państwo z trudności wydobyć.

Na terenie 3 południowo-wschodnich województw troskę o poziom oświaty pogłębiają jeszcze specjalne a ciężkie warunki naszego życia. **Polak na tym terenie jest reprezentantem kultury polskiej wobec drugiej narodowości. By godnie ją przedstawiać, musi sam posiadać wysoką kulturę. Polak na tym terenie musi realizować i realizuje poważny problem zgodnej współpracy obu narodowości dla dobra Państwa. Do tego zadania musi walorami swojemi dorastać** — tedy zaniedbania oświatowe w południowo - wschodnich województwach są z natury rzeczy groźniejsze niż w innych częściach Polski.

Oto powody, dlaczego trzeba myśleć i mówić o stworzeniu frontu oświatowego, o zarządzeniu mobilizacji oświatowej na naszym terenie. Kogo ta mobilizacja obejmuje? — Rząd robi, co może — więcej w dzisiejszych trudnych warunkach zrobić nie może. Środki w rodzaju tych jakie propaguje Macierz pod hasłem „W czworo oczu" — daleko nie zaprowadzą. Trzeba sięgać akcją i głębiej i szerzej. Zacząć należy od zorjentowania się w potrzebach, w punktach zagrożonych. **Im bardziej zapadły kąt — tem większego wysiłku trzeba, by ciemności w nim panujące rozprószyć światłem wiedzy, im wyraźniejsza cecha placówki kultury polskiej wśród elementu drugiej narodowości, tem większą opieką należy ją otoczyć, tem większego wysiłku dokonać, by podnosząc kulturę tej placówki, realizację problemu zgodnego współżycia i współpracy obu narodowości ułatwić i przyśpieszyć.** — Kto ma tego dokonać? — Zacznijmy od innego pytania. Kto do tej pory prawie że wyłącznie dźwiga cały ciężar pracy oświatowej? — Nauczyciel i to nauczyciel szkoły powszechnej. I nadal — bodaj że w 70 proc. — ten stan rzeczy musi pozostać. We wsiach, zabitych deskami od świata — nauczyciel jest tym jednym jedynym czynnikiem, który tej pracy — jeśli ona ma być stałą i konsekwentną — może się podjąć i musi się podjąć.

Ten nauczyciel jednakże ugina się pod ciężarem obowiązków szkolnych, pod ciężarem pracy w szkole, która w dzisiejszych warunkach już jest ponad jego siły.

A jednak nikt go zastąpić nie może — choć można mu pomóc. Ponieważ w tych właśnie kątach, jakby zapomnianych przez Boga i ludzi nie można go zastąpić, — ponieważ praca oświatowa tam właśnie jest nieodzowną — przeto do tych miejscowości nauczyciele i nauczycielki tak muszą być dobierani, by siłami fizycznemi, zdolnościami organizacyjnemi, walorami charakteru i specjalnem umiłowaniem pracy oświatowej do zadania dorastali. Ma bowiem nauczyciel prawo powiedzieć, iż jego siły fizyczne i zdolności wystarczają jedynie do pracy szkolnej. Taki jednakże nie może pracować na tych posterunkach, gdzie jest on jedynym siewcą kultury, gdzie warunki geograficzne i narodowościowe nadają miejscowości cechę kultury placówki polskiej.

Ale i taki nauczyciel, który ma i siły fizyczne i zdolności organizacyjne i umiłowanie pracy społecznej i świadomość wagi swego zadania ma prawo żądać pomocy w swej ciężkiej — ponad siły ludzkie — pracy. Kto ma mu jej udzielić? Od kogo ma jej żądać? Od społeczeństwa, organizacyj społecznych, organizacyj oświatowych. Organizacje te mają w przeszłości naszej, w historji naszej piękną kartę. Działalnością pomogły szabli bojownika o wolność zdobyć niepodległość. I dziś stoi przed niemi poważna rola, wielka misja — choć warunki pracy zasadniczo się zmieniły. Pierwszą konsekwencją tych zmienionych warunków jest konieczność sprowadzenia wysiłków wszystkich tych organizacyj do wspólnego mianownika. Na naszym terenie staje się to kategorycznym nakazem — jeśli chcemy stworzyć silny front oświatowy — jeśli mobilizacja oświatowa ma się udać. Działa u nas wiele organizacyj i wiele wysiłku wkładają one w pracę. A jednak efekt zbiorowy tych wysiłków jest mały. Powód tego tkwi w braku koordynacji pracy, w fakcie, iż kilkadziesiąt organizacyj w małej mieścinie wyrywa sobie wzajemnie pracowników i członków w paradoksalnej sytuacji, iż jedna osoba należy do zgórą 30 organizacyj a „pracuje" w 10 zarządach. Jak ta praca wygląda — jak ona musi wyglądać — nietrudno sobie wyobrazić.

Tedy pierwsze przykazanie: skoordynować pracę i wysiłki działających na naszym terenie organizacyj. Wyjdzie to na zdrowie i organizacjom i działaczom i — co najważniejsze — działalności. Praca uzyska na głębi kosztem szerokości poczynań. Oczywiście, iż nie obejdzie się bez ofiar. Ofiar z ambicji organizacyj i jej prezesów. Ale czem są te — choćby i najszacowniejsze ambicje — wobec interesu społecznego, narodowego, państwowego.

W tem tkwi początek mobilizacji oświatowej: w zestrzeleniu myśli i wysiłków w jedno ognisko. Dalszym etapem — wyznaczenie dowódcy — czy sztabu dowodzącego. Wydaje mi się, że w tej sprawie na naszym terenie sporu nie powinno być, że sporu nie będzie.

Jest bowiem u nas organizacja oświatowa, która od 45 lat pełni straż nad czystością ducha narodowego na tych ziemiach. Jak całe społeczeństwo przeżyła ona po wojnie ciężkie lata kryzysu i finansowego i światopoglądowego — nigdy jednak — nawet w najgorszych dla siebie czasach nie straciła największego, a żelaznego kapitału: sentymentu i zaufania społeczeństwa. Ten sentyment mas społecznych pozwolił T. S. L. przetrwać czasy srogiego wojennego i powojennego gradobicia — zaufanie społeczeństwa kwalifikuje i teraz T. S. L. do odegrania głównej roli w konsolidacji i koordynacji wysiłków i pracy oświatowej organizacyj społecznych naszego terenu — do objęcia dowództwa na froncie oświatowym. I to drugi etap mobilizacji oświatowej.

A plan działań wojennych, **plan bojów z ciemnotą?** — Ramy krótkiego przemówienia radjowego nie pozwalają na dokładne jego rozważenie. Poruszmy jeden jego odcinek. Możeście Państwo przejeżdżali kiedy, w dzisiejszych dla wsi ciężkich czasach, wieczorem przez odległą od stacji kolejowej i miasteczka, wieś, przez taki właśnie kąt, zabity deskami od świata, może zdejmował was smętek, może spadał i gniótł wasze barki ciężar przygnębienia na widok czarnych ciemności, zalegających niskie chaty i drogi wioskowe. I może lżej się wam na duszy czyniło, gdy wśród tych ciemności uderzyło wasze oczy światło bijące z „Domu Ludowego". I możeście wtedy zrozumieli, czem dla pracy oświatowej — szczególnie na naszym terenie jest „Dom Ludowy".

Jeśli poruszam ten właściwie fragment pracy oświatowej — to dlatego, że on nadaje się najbardziej do stworzenia frontu oświatowego. Na terenie Domu Ludowego najłatwiej zespolić wysiłki rozmaitych organizacyj, najłatwiej sprowadzić ich działalność do wspólnego mianownika. A może też zdarzyło się komuś ze słuchaczy spotkać właśnie w takim kącie zapomnianym przez Boga i ludzi, działacza oświatowego, „maniaka" oświatowego. Bo ja takich spotykam. Siedzi taki nauczyciel najczęściej — mniejszy lub większy biedak i z uporem maniaka buduje domy ludowe. Zadłuża się, kłóci z honoracjorami miasteczka, molestuje Sekcję Wschodnią i Wydział ścisły T. S. L. i buduje dom ludowy. A gdy skończył w jednej wsi, zaczyna w drugiej. I nawet nie wie, że jest z pokolenia **siłaczy** Żeromskiego, że ich ród kontynuuje. I nie ma nawet żelaznego pierścienia T. S. L.

Czasem staje mu do pomocy chłop. Do manji tamtego dołącza swój upór chłopski i budują tedy we dwóch domy ludowe. Jaśniej robi się od nich we wsi, cieplej temu głównemu bojownikowi o oświatę: nauczycielowi szkół powszechnych.

Boć oczywiście wojny oświatowej nie wygramy bez niego. Nikt go nie zastąpi, bo nikt go zastąpić nie może. Ma on bowiem niczem nie zastąpioną właściwość: jest czynnikiem stałości, trwałości i ciągłości pracy oświatowej. Jednakże stworzenie frontu oświatowego wszystkich organizacyj społecznych i wszystkich ludzi dobrej woli — przekreśli najsmutniejszą stronę pracy nauczyciela — jego osamotnienie. Da mu poczucie oparcia o silne i mądre dowództwo, da plan i pomoc w walce, da opiekę, da konieczne środki finansowe, da współpracowników.

Skąd ich wziąć? Częściowo z szeregów inteligencji — głównie z mas robotniczych, rzemieślniczych i chłopskich, odpowiednio podciągniętych do roli przodowników w swoich środowiskach. Wspólny wysiłek organizacyj włożony w stworzenie kursu dla przodowników, w organizację Uniwersytetu Ludowego — w skutkach swych pomnoży zastępy działaczy, utrzyma tak potrzebny dla naszych warunków życia ród siłaczy i siłaczek.

Marja Jaworska.

Estetyka słuchowiska radjowego

Sprawa jest tak żywotna i tak interesująca, że ciekawi wszystkich. I rzeczywiście **odczyt Wilhelma Korabiowskiego,** pod powyższym tytułem, urządzony w małej sali Kasyna Lit.-Artystycznego, ściągnął bardzo dużo publiczności. Aktualność sprawy, jak to się mówi, wisiała w powietrzu.

Odczyt wziął za zadanie rozprawienie się z panującą i rozpanoszoną opinją o sytuacji słuchowiska radjowego. A więc walka o samodzielność tego zjawiska estetycznego i o wydobycie kryterjów jego odrębności gatunkowej. Uzasadniwszy, że słuchowisko radjowe nie jest ani słyszaną literaturą ani teatrem, po krytyce przyjętego terminu „teatr wyobraźni" jako niewłaściwego, zawadziwszy po drodze o ważną, onologiczną sprawę istnienia utworu słuchowiskowego (czy w realizacji czy w konkretyzacji——) i nie rozwiązawszy jej zresztą, zdefinjował Korabiowski najprościej: „Słuchowisko jest sztuką słyszalności". Definicja, zbyt może ogólna, pozwoliła prelegentowi na podkreślenie istotnych — według niego, składników słuchowiska. Są to różnego rodzaju zespoły foniczne (mowa ludzka, odgłosy), podane w najrozmaitszem natężeniu i w najdowolniejszych zestawieniach i one to tworzą nowy wymiar rzeczywistości akustycznej. Prelekcja stwierdziła, że słuchowisko radjowe jest próbą wdarcia się do wnętrza świata od strony nie atakowanej dotychczas przez żadną z sztuk: od strony czystej słyszalności.

Jak po tych założeniach można się łatwo spodziewać, odczyt zajął się roztrząsaniem poszczególnych formalnych zagadnień sztuki radja. Prelegent wspomniał przytem o zależności tej sztuki od działania mechanizmu (tu łączność z filmem). Wyszedłszy od kilku konkretnych przykładów, omówił też stylistykę słuchowiska radjowego, niedoskonałą jeszcze często i tkwiącą dopiero w eksperymencie. Najsłuszniej postawił sprawę Korabiowski w zakończeniu prelekcji, gdy określił przyszłościowy charakter dzisiejszego artyzmu radjowego i gdy żądał zorganizowania studja eksperymentalnego.

Dyskusja nad odczytem (wzięli w niej udział: K. Brończyk, prof. Weyberg, dr. Grossman, dr. Blaustein, K. Brzoza i podpisany) nie wysunęła naogół istotniejszych spraw, które domagałyby się załatwienia. Poruszono sprawę tekstu literackiego, przeznaczonego dla celów słuchowiskowych, sprawę intymnego charakteru sztuki radjowej, estetycznej pozycji słyszalności, wreszcie zależności zjawiska estetycznego od sprawności technicznej mechanizmu. Sprawa estetyki radjowej jest narazie przedmiotem dociekań propedeutycznych, często tak wnikliwych jak prelekcja W. Korabiowskiego, niemniej dziś jeszcze w pełni określić się nie da. Słuchowisko radjowe dzisiaj należy do reżysera - eksperymentatora; teoretyk przemówi dopiero jutro.

B. W. Lewicki.

MARJAN PROMIŃSKI

Europa i Afryka na wyrywki

Reportaż z podróży

IV. Algier

Mamy przed sobą dobę podróży do Algieru. Morskie powietrze doskonale działa na wszystkich. Intendent poleca zamykać łazienki o 10-ej wieczorem, zdawało mu się, że służą za tło orgij: bakchanalje w kąpieli. Może mu się tylko zdawało? Towarzystwo o tyle się zżywa, że pewne grupy, wyróżniające się bądź urodą bądź szyk-forsą ściągają na siebie uwagę. Dlatego oklaskuje się panią C. (Italja) za odtańczenie oberka, z jej apulijskim z wyglądu partnerem. Dlatego wodzi się czułym wzrokiem za polską pięknością panią T., o przepysznej figurze i bosko osadzonej głowie Diany myśliwskiej, dlatego wargi grube i cienkie, omszałe siwizną i gołowąse uśmiechają się do rasowej pani B. Jeśli ktoś powie, że pisząc te słowa robię z reportażu żurnal, odpowiem, że trudno z salonu mody robić kult-agitkę.

W Algierze stanęliśmy wczesnym rankiem. O czem tu wpierw pisać w obliczu pięknego francuskiego miasta, zawieszonego amfiteatralnie sierpami barokowej i modernistycznej architektury nad turkusową zatoką, zmierzwionego w szczelinach między budowlami tropikalną roślinnością, i łączącego europejskie poczucie ładu i bezpieczeństwa z egzotyzmem Mauretanji. Czy o tem, że Algier jest krajem wysokiej konjunktury, drożyzny i nabijania turystów w butelkę (pustą, po dobrem winie), że w nizinie La Metidja po Blidę i Tipasa jest piwnicą Francji, dzięki wysokiej kulturze winnic, że w pierwszych dniach września cały kraj zamienia się w wielką wytłaczarnię, witającą samochód w każdej miejscowości kwaskowatą wonią moszczu? Że drogami po sinych asfaltach toczą się zaprzężone w muły, głębokie dwukołowe wozy, wyładowane tonami muskateli, że w południowym żarze arabscy robotnicy w błękitnych, fantastycznie niechlujnych, portkach leżą przy szosie w cieniu oliwek i tak samo cynicznie wodzą wzrokiem za każdym pojazdem, jak nasi chłopi na prowincji?

Zaledwie kilkadziesiąt kilometrów dzieli miasto Algier od wrót Małego Atlasu, wąwozu Chiffa, słynnego z małp, żyjących quasi na wolności. Małpy są śmieszne i przyjazne, wyłudzają od ludzi orzechy, czasem się złoszczą i tłuką kamieniami. Dla pielgrzymów do małpiej Mekki pobudowano hotel. Wszystko mieści się jak gdyby w dziupli pierwszych trzonów skalnych Atlasu, zapowiadających się wspaniale dla alpinistów, tylko nikt w tej porze posuchy nie odważyłby się przestąpić martwego progu górzystej pustyni. Powietrze drży w korycie żółtych zboczy, gdzieniegdzie glina wystrzela malachitowemi agawami, ludzie, muły i osły jakgdyby syczą w powolnym trudzie poruszania się. Jest 66° w słońcu. Z Chiffy jedzie się jeszcze do nadmorskiej Tipasy, z niemrawemi ruinami pałacu rzymskiego namiestnika. Kraj jest bez historji, jego czytelna przeszłość sięga tylko stu lat wstecz, pozatem jest dla zwykłego turysty bezimienna, zamazana monotonją autentycznej i nieautentycznej Arabji, sąsiadującej o miedzę lub powiedzmy o asfaltową szosę z zabytkami francuskiego imperjalizmu kolonjalnego.

Temu stosunkowi władców do parjasów chciałbym właśnie poświęcić kilka słów, obierając za ilustrację panujących wśród Arabów stosunków — osławioną dzielnicę Algieru Kasbah, rezerwat mauretańskiego brudu i zbrodni. Kasbah — to niewielkie wzgórze, wyłaniające się niespodzianie ze serpentyn w pobliżu fortalicyj. Uliczka wdół, uliczka wgórę, właściwie nie uliczki tylko szczeliny i schody, ociekłe moczem nieprzeliczonych chudych wysokich kotów. Domy próchniejące, spękane, łypiące nieumiarowemi oknami; staje się przed niemi w przerażeniu, przed ich zwietrzałym a jednak jaskrawym tynkiem. Tłoczno, w głównej arterji pod nogi przechodniów wysypują się z bram i framug sklepy - kramy, napakowane bezsensowną starzyzną, od mosiężnych moździerzy, młynków do kawy, starych haków, do warzyw, nici, tandetnej biżuterji, gnijących oliwek i fig. Koty ciągną ochłapy spod rzeźnickich toporów i żują je flegmatycznie. Gdyby były to nawet szczury, w czystości miejsca nicby się już na gorsze nie mogło zmienić. W naściężaj rozwartych szynkach, pod arkadami na ulicy, rozsiądują się gnuśnie Arabowie, Murzyni, Metysi, w harmonijkę na długich ławach, albo przy zatłuszczonych stołach. Mimo upału popijają gorącą herbatę, grają w kości, szachy, warcaby, palą, gawędzą, kłócą się, wszystko jakby teatrum dla zwiedzających. Są to robotnicy portowi, przekupnie, rolnicy, albo dranie bez zajęcia, nożowcy, dający się za dnia oglądać jak wilki w zwierzyńcach.

Skręcamy w ulicę prostytutek. Leżą w progach swych nor, niby u rzeźnika połcie rozrąbanych krów, wymalowane jak błazny, z karminowemi i złotemi paznokciami u rąk i nóg, senne i obojętne o tej porannej porze, w fantastycznych matinkach. Arabki i Francuzki razem, w najlepszej zgodzie, odpalają od siebie papierosy, rozmawiają, śmieją się dyskretnie, nie napastują przechodniów. W uliczce uwijają się dzieci i wyrostki, zaczepiają prostytutki, biorą je pod brodę, kobiety zaś łagodnie przepędzają nowicjuszy, stawiających pierwsze kroki w kunszcie kochania. Arabki są przeważnie brzydkie, karłowate, tatuowane. Siadują w progach szeroko, trzymając spodnice charakterystycznym ruchem między nogami, gotowe każdej chwili obnażyć swe nieciekawe ciała Wśród Francuzek widzi się trywialne zdziry spod ciemnej gwiazdy, wyranżerowane z Paryża i Marsylji, a także zupełnie ładniutkie dziewczęta, nawet pracowite, nawet szyjące jakieś łaszki zawzięcie; mogłyby być szczęśliwemi żonami robotników fabrycznych i drobnych kupców. Pozwalają zajrzeć do swych mieszkań. Drzwi nawet wieczorem nie zamyka się tutaj, chyba na specjalne żądanie klienta. Płoną kaganki, drą się gramofony. Czasem dźgnie jeden marynarz drugiego, tragarz przekłuje jakiegoś filuta, który chciał zakosztować arabskiej rozpusty.

sztuka

Zaborze

Ciszy — ciszy napić się do syta,
milczeniem uszy zalepić jak woskiem,
coś nabazgrać na karcie błękitnej
wzrokiem zanurzonym w nieboskłon.

Tak zwyczajnie znów usiąść na brzegu —
bose nogi zanurzyć w wód toni,
czas raz stanie jak zepsuty zegar
tylko w trawie tyka pasikonik

słońce trzepocze w gałęziach
takie ciepło—rumiane jak dziewczę —
a tu młodość sok w żyłach rozpręża
a tu siła w stawach aż trzeszczy

z szczęścia chrzęszczą w gąszczu chrząszcze
zielnie — pszczelnie migocą naukos:
pewnie także się w pąki zaplączę
i zaśpiewam z radości: a ku-ku!

WŁADYSŁAW JAN TURZAŃSKI

Nagroda dla młodych

Trzecim skolei laureatem nagrody młodych Polskiej Akademji Literatury został w tym roku Światopełk Karpiński, poeta, z pochodzenia łodzianin, nienależący do żadnej z licznych, a w młodem pokoleniu nagminnych szkół czy grup poetyckich. Karpiński ma lat 26 i jest autorem trzech tomików wierszy, z których już pierwszy („Ludzie wśród ludzi" — wyd. w r. 1932) zwrócił na niego oczy krytyki i opinji czytelniczej. W r. 1935 wydał poeta niezwykle skromny objętościowo, jak na trzy lata milczenia, tomik wierszy, p. t. „Mieszczański poemat", po wydaniu którego kandydował już w ubiegłym roku do nagrody Akademji, aby wreszcie otrzymać ją obecnie za ostatnio wydany tomik „Trzynaście wierszy" (Warszawa — 1936 — Wydawnictwo J. Przeworskiego). Tomik ma tytuł nieco nonszalancki, prowokujący jakby pochwałę, że po roku, który minął od wydania poprzedniej książki wydaje poeta zaledwie trzynaście wierszy, jakby sam mówił: — Non multa sed multum.

Żeby zaś zakończyć kreślenie sylwetki Karpińskiego dodajmy, że młody poeta, oprócz pisania wierszy, zajmuje się satyrą. Należał on bodaj do jedynej, ale mającej za to jaknajświetniejsze, choć młode jeszcze tradycje grupy literackiej — a mianowicie do grupy satyryków „Cyrulika Warszawskiego". Ten właśnie współudział najświetniejszych piór polskich w służbie lekkiej muzy pozwolił i pozwala kabaretom warszawskim na poziom niejednokrotnie najwyższy w Europie, czego nie mogła w jego „Waterloo" zrozumieć (i przebaczyć) muza Wilhelma Raorta. Oto i literacka sylwetka Światopełka Karpińskiego.

Trzeba sobie zdać sprawę, przy próbie nakreślenia bardziej szczegółowego, już nie tylko gazeciarskiego, sylwetki Karpińskiego, przedewszystkiem z tego, że jeśli chodzi o nagrodzenie młodego poety, który nie przekroczył lat trzydziestu, bo jest to jeden z arcyważnych kanonów tej nagrody, wybór Akademji istotnie nie mógł uplasować się lepiej. Jedynym godnym kontrkandydatem Karpińskiego mógłby być w tym roku Józef Łobodowski. Ale po publicznych wystąpieniach i publicznych a podejrzanie głośnych rachunkach sumienia tego poety, po jego jakby Canossie, nagroda w rękach Łobodowskiego nabrałaby posmaku i rozgłosu — nagrody subwencyjnej, co może krzywdziłoby Łobodowskiego, a stawiałoby wolny sąd członków Akademji w dość niemiłem świetle.

Nie wydaje mi się jednak, aby ostatni tom wierszy Karpińskiego miał być szczytowem jego osiągnięciem. Zdaje mi się, że najwięcej zadatków miał jednak tom pierwszy, w którym zimna i wystudjowana forma, niedoprowadzona do szczytów perfekcji jak w tomikach następnych, nie górowała jeszcze nad treścią — i — nad wybuchami naprawdę szczerego uczucia.

Światopełk Karpiński jest przedewszystkiem poetą formy. Każdy wiersz Karpińskiego jest przemyślany od początku do końca, często nie można w nim bez szkody zmienić lub wyrzucić ani jednego słowa, ale też wskutek tego nigdy prawie nie można się wyzbyć pewnego uczucia chłodu i poczucia świadomej roboty, obliczenia zgóry każdego efektu. Niektóre wiersze Karpińskiego są klasycznie piękne, ale tym zimnem pięknem starych klasycznych dzieł sztuki. Dzieje się tak nawet przy tych wierszach, w których poeta używa wielkich słów na wyrażenie swoich uczuć. Takiego uczucia doznaje się choćby przy czytaniu wiersza poświęconego śmierci Marszałka Piłsudskiego, w ostatnim tomiku wierszy („Czarny maj"), nawet w tem miejscu, w którem poeta usiłuje być patetyczny, kiedy chce rzucić wizję śmierci wielkiego człowieka na tło przyrody i wtedy nie zapomni tego obwieścić zgóry i zapowie: „Już inne krajobrazy". I kiedy dalej napisze, jak to pod wrażeniem tej śmierci:

„Jestem w obcej krainie.
Gdzie skieruję kroki?
Ojczyzna się rozdarła
na Polskę i Zwłoki",

miejsce to, aczkolwiek bardzo piękne i nowe nie brzmi zupełnie szczerze.

Tak zresztą jest w każdem miejscu, w którem Karpiński przechodzi do opisania stanów osobistych, w których stara się być tylko lirykiem, kiedy mówi tylko od siebie, kiedy poza kunsztem formy, która przez swoje mistrzowskie u tego tak młodego poety przerosty, staje się często jego słabą stroną nie przebija nic osobistego. Zato, kiedy przyjdzie do opisu, skondensowane słowo, mistrzowska i wyszukana metafora Karpińskiego święci swe najwyższe tryumfy. Proszę porównać takie przykłady jak wiersze: „Dno", czy „Ballada" i wreszcie już zupełnie mistrzowskie „Jesienne sielanki", w swoim rodzaju arcydzieła kunsztu i kondensacji metafory, bogactwa i celności uderzenia poetyckiego słowa i jego oszczędności zarazem. Nie wielu znajdziemy dziś poetów, których stać na tak poetyckie słowa jak te n. p.:

„I zaśpiewały gwiazdy w gniazdach
swych wysokich.
I oddech nocnych kwiatów spełnia
twoje ciało.
Zasłaniasz czujne piersi miękkim
ruchem dłoni,
A drżysz, migoczesz żarem i ku
mnie się kłonisz.
Noc nas trującą trawą w powiewach zarasta.
Patrz! ze srebrnego gniazda wyfrunęła gwiazda".

Nie będę cytował wreszcie, ale tylko zwrócę uwagę na równie wspaniałe miejsca innego wiersza, który dał zarazem tytuł temu tomikowi, na „Mieszczański poemat". Choć trzeba dodać na marginesie, że cała koncepcja i jakby ideologja tego wiersza rodzi się z podobnych w nastroju wierszy Tuwima, z którego, przyznajmy to uczciwie, Karpiński wziął niejedno.

Ostatni tom Karpińskiego „Trzynaście wierszy", jakkolwiek on właśnie był pretekstem nagrody nie wydaje mi się najlepszym. I nawet napewno nie. Jest kilka wierszy naprawdę doskonałych (np. „Gotycki poemat", budowany kunsztownie i piętrzony, a piękny znowu tą tak charakterystyczną dla Karpińskiego zimną pięknością), jest kilka niezwykłych strof jak w sonetach (zwłaszcza „Zwierzęta i kwiaty"), jest bardzo piękny poemacik — groteska, beaudelair'owska w pomyśle — „Groteska o grajku i wiolonczeli", ale jest też niewytrzymany wiersz „Pierwsza miłość" (który zdaje się nosił przedtem inny bardziej trafny tytuł „Rozwiany wiersz") i jest jeszcze kilka innych wierszy, które byłyby całkiem na miejscu w jakimś większym tomie, ale które wśród trzynastu wierszy, gdzie powinna się znaleźć esencja jednego roku, wydają się, powiedzmy delikatnie — nie całkiem na miejscu.

Na tle pokrzyków awangardy, które na szczęście należą już do przeszłości, twórczość takich poetów jak Karpiński tylko zyskuje. A równocześnie nikt z poetów spod znaku krakowskiej „Linji", czy późniejszych „Żagarów", wyłączywszy z tej gromady Miłosza i Zagórskiego, nie zdał sobie sprawy z tego, jak bardzo poetycka, a zarazem awangardowa jest twórczość takiego Karpińskiego, od którego rozgadani awangardziści powinni się uczyć kondensacji słowa poetyckiego i prawdziwie poetyckiej, nowoczesnej metafory, przy równoczesnem uznaniu dla dobrego rymu i rytmu, przy uznaniu całej tradycji dobrego wiersza klasycznego, który zawsze chyba pozostanie głównym kanonem naprawdę dobrej poezji.

Tadeusz Hollender.

Dzieło literackie pod skalpelem

W nauce europejskiej zajmującej się problematyką wiedzy o literaturze prof. Ingarden najdalej doszedł w próbach ścisłego, naukowego, najdokładniej objektywnego zajmowania się dziełem literackiem.

Przez dokładne sprecyzowanie przedmiotu badań, ich granic i celu, dzieło literackie, jak minerał dla mineraloga, stało się w rękach badającego — ustrojem o swoistem istnieniu i swoistej strukturze, rządzącem się własnemi prawami; organizmem, który można w każdej chwili jak skalpelem otworzyć, pięknie wyżyłować, odsłonić lineaturę mięśni, każdy zosobna wziąć do ręki, oglądnąć, opisać, porównać. Tak dzieło literackie przestaje być środkiem do badania czegoś innego, np. życia czy osobowości autora, jego ideologji, czy filozofji, a wiedza o dziele z dowolnej improwizacji, stanie się nauką ścisłą, jak anatomja, o dokładnie danym, sprawnym i precyzyjnym aparacie naukowym.

Cóż będzie tedy przedmiotem tej nauki?*) Przedewszystkiem **dzieła literackie,** a więc pewne szczególne indywidua, rozważane w ich własnych i swoistych cechach. Teza ta wystąpi plastycznie, jeżeli się przypomni, że dotąd dzieła te były w najlepszym razie punktem wyjścia, względnie środkiem pomocniczym (jakby się przytłumaczyło husserlowski termin „Durchgangsobjekte") do badania np. osobowości autora. Ale najczęściej i jeszcze fałszywiej, zamiast dzieła badano przedmioty inne, jak przeżycia i struktury psychiczne pisarza, analizowano filozofję i ideologję utworów, zdobywano na podstawie dzieł pewną ilość twierdzeń o świecie, w mylnem przekonaniu, że bada się dzieło.

Dlatego na wstępie — podstawowa uwaga: **dzieło literackie** nie jest zespołem przeżyć autora ani ich częścią, **jest pewną swoistą całością** zależną w bycie od tych przeżyć. Dzieło jest tworem wielowarstwowem, którego jedność płynie ze specyficznej budowy jego warstw. Jeszcze jedno. Co innego jest dzieło literackie, a co innego jego konkretyzacje, które w nas powstają podczas lektury dzieła, w których aktualizowane są jakości estetycznie walentne, tkwiące w dziele jako potencjał. Otóż **nie dzieła, ale konkretyzacje mogą być dopiero przedmiotem estetycznym.** Różnica jest ta, że dzieło literackie jest przedmiotem intersubjektywnym, a więc dostępnym wielu różnym podmiotom poznającym jak krzesło, okno, stół (dany tym podmiotom jako ten sam i taki sam), podczas gdy konkretyzacja dzieła w postawie estetycznej jest przedmiotem monosubjektywnym, dostępnym tylko jednemu podmiotowi poznającemu i ta **monosubjektywna konkretyzacja jest dopiero dziełem sztuki.** Otóż do nauki o literaturze zaliczyć wypadnie dzieła literackie oraz wspólne cechy konkretyzacyj, te, które są sprawdzalne, te zaś, które nie są sprawdzalne przekazać krytyce literackiej.

Po takiem sprecyzowaniu przedmiotu badań, Ingarden rozróżnia trzy sposoby poznawczego zajmowania się literaturą, które tworzą **trzy zasadnicze działy w wiedzy o literaturze:**

1) **filozofja literatury,**
2) **nauka o literaturze,**
3) **t. zw. krytyka literacka.**

Do zagadnień filozofji literatury należy przedewszystkiem:

a) ontologja dzieła literackiego (teorja budowy i sposób istnienia),

b) geneza dzieła,

c) teorja poznania dzieła literackiego (jak poznajemy dzieło, warunki poznania),

d) dział estetyki, a więc badanie dzieła jako szczególnego przedmiotu estetycznego i analizy dostania estetycznego.

Nauka o literaturze, czyli o pewnych konkretnych faktach literackich obejmie dwie grupy zagadnień: a) morfologję dzieła, b) historję literatury.

Zadaniem morfologji jest opisać dane indywidualne dzieło literackie, jako twór intersubjektywny. I to:

a) wiernie opisać immanentną budową warstw dzieła (znaczenia, brzmienia, wyglądy),

b) wskazać gdzie w budowie warstw występują luki, miejsca nie do określenia i jak miejsca te wyznaczone są przez kontekst,

c) opisać w kolejności następujące po sobie części utworu (rozdział pierwszy, drugi; akt pierwszy, drugi, trzeci) i wykazać cechy dynamiczne i kompozycyjne utworu,

d) wreszcie wykryć w dziele zespoły jakości estetycznie walentnych.

Warunkiem niezbędnym udania się opisu jest adekwatna percepcja poznawcza (nieestetyczna), Morfologja wyznacza typy dzieł literackich więc np. grupy dzieł jednego autora, pewnego kierunku literackiego, pewnej epoki.

Od morfologji, która zajmuje się dziełem jako przedmiotem ponadczasowym, wyjętym z procesu historycznego, przejdźmy do **historji literatury,** zajmującą się dziełem jako zjawiskiem wplecionem w określony proces historyczny. Tu należą dwie grupy zagadnień:

a) powstanie dzieła (kto i kiedy je napisał),

b) wpływy i zależności między dziełami (a nie autorami!),

c) zagadnienia linji rozwojowej i przemian rozwojowych jednego autora.

Tu wyłania się jeszcze jedno zagadnienie: Oto w różnych epokach jedno i to samo dzieło może mieć rozmaite konkretyzacje. **Historja literatury będzie tedy historją rozmaitych konkretyzacyj, historją życia literackiego danego dzieła.**

W ten sposób, płynny i surowy materjał piśmienniczy teorja prof. Ingardena ujmuje w ścisłą dyscyplinę naukową, system metodologiczny imponująco rozległy i przejrzysty.

Nie ulega wątpliwości, że system ten został przygotowany i powoli do sformułowania dojrzewał w praktyce naukowej i krytycznej w szeregu lat, skoro, — jak w dyskusji po referacie prof. Ingardena, stwierdził Juljusz Kleiner w toku jego własnych prac naukowych podświadomie zbliżał się on do takiego właśnie traktowania przedmiotu i tu dopiero w ingardenowskiej problematyce wiedzy o literaturze znalazł wreszcie jego pełne i gotowe sformułowanie. W podobny sposób z górą 10 lat temu, więc grubo przed ukazaniem się ingardenowskiego „Das literarische Kunstwerk" i nie znając prawdopodobnie szkoły formalistów rosyjskich (Żirmunskij, Tomaszewskij) Ostap Ortwin, na marginesie rozprawki o liryce, określał zadania krytyki literackiej**). Pisał wtedy: „Utwór liryczny jak każde dzieło sztuki ma swoją odrębną żywotność i własną rację bytu sam w sobie i poza sobą nie trzeba mu żadnych punktów oparcia w osobie autora". I dalej: „Słowa, ich dźwięki i znaczenie, zdania i okresy, myśli i obrazy, rymy i rytmy, cały ten zespół elementów składających się na psychofizyczną strukturę wiersza lirycznego więzi w nim niby w stosie galwanicznym pewne stany psychofizjologicznego napięcia, zależne od wzajemnego ich powiązania i ustosunkowania się".

Wilhelm Korabiowski.

*) Na jednem z ostatnich posiedzeń naukowych Pamiętnika Literackiego prof. Roman Ingarden wygłosił odczyt n. t.: „Formy poznawania dzieła literackiego", którego tok myśli podajemy powyżej.

**) Ostap Ortwin: „O liryce i wartościach lirycznych". Przegląd Warszawski, 1924, Nr. 28. Rozprawka ta ukaże się niebawem w zbiorowem tomie studjów krytycznych Ostapa Ortwina p. t. „Próby przekrojów".

„Niemiła przypadłość" Jalu Kurka

W nr. 11 „Czasu" z 12. I. b. r. w niepodpisanym artykule p. t. „Nawiasem..." zwrócono uwagę na dziwną zbieżność nowej powieści Jalu Kurka „Woda wyżej" z artykułem Zofji Starowieyskiej-Morstinowej „Człowiek wojny i pokoju", ogłoszonym w nr. 35 „Czasu" jeszcze sprzed roku, bo z 5. II. 1935 r. Przytoczono mianowicie kilka cytatów z powieści i kilka zdań z artykułu, przyczem okazało się, że są one — identyczne. „Wiemy — pisze autor notatki — że „Czas" ma sporo życzliwych czytelników wśród kół literackich. Ale nie wiedzieliśmy, że są wśród nich gorliwcy, którzy tak intensywnie wchłaniają nasze artykuły, iż znają je... napamięć".

Na artykuł ów odpowiedział Kurek listem w nr. 18 „Czasu" z 19. I., utrzymanym w — trybie warunkowym: „...Byłaby to naprawdę niemiła gaffa: żeby w pośpiechu, w niedopatrzeniu umieścić bez przetrawienia i przepracowania parę zdań oryginalnych z czyjegoś samoistnego myślenia... Jest to przeoczenie zeszytowe... teza, której na drobnym odcinku kilku zdań nie wyraziłem własnemi słowami. A przyszłoby mi to tak łatwo, gdybym wiedział, że o nie moje słowa są zapisane w zeszycie. W książce kilkakrotnie przerabianej... ta niemiła przypadłość byłaby nawet poniekąd zrozumiała. Ale w żadnym wypadku nie ma znaczenia zasadniczego". Otóż przeciwnie — sądzimy, że sprawa jest dość zasadnicza, a tryb... warunkowy nie zmieni w niczem oczywistego faktu. Kurek powołuje się w swej obronie na — przeoczenie w korzystaniu z cudzych notatek przy kreśleniu „ideologji, która naturalnie, posłużyła się m. i. znanemi chwytami". „Naturalnie"! Lepiej nie nazywajmy tych „znanych", niedozwolonych chwytów po imieniu.

Bardzo pewny siebie autor „Wody wyżej" prowokuje na końcu odpowiedzi: „Nie sądzę, aby ktoś coś takiego w niej jeszcze znalazł, ale proszę próbować". Nowa próba przyszła niespodziewanie rychło. A mianowicie wykazał dr. Józef Mayer, że szczegóły obrazu gospodarczego wsi zostały przez Kurka bezceremonjalnie przepisane z książki Jerzego Michałowskiego „Wieś nie ma pracy", wydanej na wiosnę 1935 r. staraniem Instytutu Nauk Społecznych w Warszawie. Zacytowane przez autora recenzji ustępy z obu książek, zgodne ze sobą aż do takich drobiazgów, jak wykaz sprzedanych przedmiotów w sklepikach wiejskich lub pomysłowy przepis na sporządzanie domowym przemysłem kamyczków do zapalniczek (Ministerstwo Skarbu powinno postarać się o konfiskatę tego ustępu, póki sposób ów nie stanie się praktykowanym ogólnie dzięki... literaturze) — dowodzą nowego przepisywania. pardon — „przeoczenia" Jalu Kurka. „W ten sposób — konkluduje Dr. Mayer — książce „Woda wyżej" patronuje — wprawdzie tylko pośrednio i zapewne równie nieświadomie jak i p. Michałowski — Instytut Spraw Społecznych we własnej osobie".

Pomińmy już ten fakt, że — jak wskazano w tymże artykule — Kurek przepisuje również sam siebie, powtarzając dosłownie niektóre zdania z własnej książki „Grypa szaleje w Naprawie". Wolno mu to czynić w odniesieniu do własnego utworu, choć czytelnik miałby chyba prawo spodziewać się większej oryginalności po premjowanym autorze Polskiej Akademji Literatury. Powtarzanie się jednak tej swoistej „niemiłej przypadłości", wykazane w ostatniej jego powieści już poraz drugi, niezależnie od siebie w odniesieniu do dwóch różnych „źródeł pomocniczych" — nasuwa naprawdę smutne refleksje na temat etyki pisarskiej. Zapewne — trudno dzisiaj o pełną, całkowitą oryginalność tematu i ujęcia po tylu wiekach literatury. Miarą organizacji artystycznej pozostaje jednak zawsze zdolność twórczego przetworzenia materjału, a nie jego mechaniczne plagjowanie.

(j. mr.)

gospodarstwo

Wczoraj i jutro gospodarki Lwowa

Prezydent Drojanowski przez dwa wieczory mówił wobec licznego kompletu radnych o aktualnych zagadnieniach gospodarczych, finansowych i budżetowych gminy m. Lwowa. Przed audytorjum rozwinął prezydent miasta w zwięzłej syntezie całokształt spraw gminy, kładąc nacisk na najważniejsze problemy dnia, czekające rozwiązania w bezpośredniej przyszłości, przedewszystkiem zaś na problem oddłużenia, jako centralne w tej chwili zagadnienie gospodarki miejskiej.

Przed omówieniem tego tematu prelegent retrospektywnym rzutem przedstawił bilans pracy zarządu miejskiego w ostatnich czteru latach, t. j. w okresie sprawowania przez siebie rządów na ratuszu lwowskim. Tej pierwszej części referatu prelegent przeznaczył rolę drugoplanową, traktując ją jako „dygresję w niedaleką przyszłość", mającą „uodpornić słuchaczy do wysłuchania części drugiej". W rzeczywistości jednak ta część referatu siłą faktu musiała przekroczyć skromne ramy dygresji, a zwięzła, powściągliwa w słowach deskrypcja tem wyraziściej uwypuklała przed zebranymi imponujący, bogaty dorobek tych czteru lat pracy, prowadzonej w warunkach szczególnie niesprzyjających. Osiągnięcia te składają się na całość, która w dziejach Lwowa zapisze się zaszczytną kartą.

PRACA W GŁĄB

W okresie tym wykonano przedewszystkiem olbrzymią pracę organizacyjną. Praca ta — pozbawiona z natury rzeczy efektów zewnętrznych — przyczyniła się w wysokim stopniu do usprawnienia administracji. Przyświecała jej szlachetna ambicja postawienia administracji samorządowej na tak wysokim poziomie, by była ona wzorem sprawnego, dobrego funkcjonowania. Wiadomo skądinąd, jak bardzo kierujące czynniki miejskie dbały o wysoki poziom i dobre imię stanu urzędniczego.

Podłożono nietylko podwaliny pod usprawnienie administracji i dostosowanie jej do wysokich, skomplikowanych potrzeb dzisiejszego życia zbiorowego, ale też uporządkowano wiele spraw rzeczowych. Choćby wymienić tylko sprawę ubezpieczeń, gdzie poprzednio istniały — jak słyszeliśmy na odczycie — takie wypadki, że objekty o małej wartości były ubezpieczone na wysokie kwoty, podczas gdy budowle cenne nie miały dostatecznego ubezpieczenia. Albo inwentaryzacja majątku gminy. Dopiero w okresie ostatnich 4 lat przeprowadzono dokładną inwentaryzację całego majątku gminy, ujmując w ścisłą ewidencję wszystkie nieruchomości i ruchomości. Nie trzeba wyjaśniać, że uporządkowanie tych spraw ma podstawowe znaczenie dla utrzymania majątku gminy w stanie nieuszczuplonym, dla zapobiegania zasiedzeniom skrawków gruntów i t. d.

ZEWNĘTRZNY WYGLĄD MIASTA

Zewnętrzny wygląd miasta w ciągu tych 4 lat wybitnie zmienił się na korzyść. Mamy na myśli wygląd domów i ulic. Sprawa należytego uporządkowania wszystkich jezdni we Lwowie jest problemem, który nie da się rozwiązać z dnia na dzień. Omawiając sprawy drogowe Lwowa, określił prez. Drojanowski stan lwowskich dróg jako bardzo zły, gdyż na 280 km. sieci drogowej we Lwowie wymaga przebudowy około 240 km., a więc ledwie jedna siódma ogólnej ilości dróg odpowiada nowoczesnym wymogom. Warunki finansowe gminy, a zwłaszcza stałe obniżanie się dochodów, nie sprzyjają inwestycjom. Mimoto w zakresie budowy dróg osiągnięto bardzo poważne rezultaty. Z cyfr, wymienionych przez prez. Drojanowskiego, dowiadujemy się, że w omawianym okresie 4-letnim wybudowano 37 **km. nowych dróg,** w tem 23 km. na podkładzie betonowym, 8 km. dróg asfaltowych, 6 km. bruków dzikich. Z robót drogowych wymienić należy przedewszystkiem budowę trzech wielkich arteryj komunikacyjnych, a to ul. Gródeckiej i Janowskiej z przedłużeniem, tudzież ulicy Zielonej. Budowa dróg odbywa się wedle pewnego planu technicznego, który zmierza do stworzenia w mieście nieprzerwanego łańcucha dobrych dróg. Na konserwację i budowę nowych kanałów przebudowano ponad 2 miljony zł. Plantacje miejskie powiększono o kilkadziesiąt tysięcy m^2 nowej zieleni.

Ogromną zasługą obecnego prezydenta miasta jest inicjatywa i przeprowadzenie akcji około odsłaniania cennych zabytków architektury. Ukazanie zdumionym oczom Lwowian piękna starych lwowskich kamienic, ukrytego dotąd pod szablonowym tynkiem i barbarzyńskiemi przeróbkami, było zdarzeniem, które zelektryzowało kulturalną opinję całej Polski. Akcja odsłaniania zabytkowych kamienic, przeprowadzona w Rynku, jest kontynuowana w przyległych ulicach. Pracuje się intenzywnie nad podniesieniem estetycznego wyglądu domów, z wielkimi rezultatami.

SPRAWY KULTURALNE

W zakresie kultury i sztuki należy wspomnieć o wzbogaceniu zbiorów miejskich tysiącami cennych eksponatów, w tem cyklu grottgerowskiego. W przygotowaniu znajduje się sprawa stworzenia muzeum etnograficznego, antropologicznego i prehistorycznego w odnowionym pałacu Biesiadeckich. Ukazało się kilka cennych wydawnictw naukowych. Oparto na racjonalnych podstawach sprawę teatrów miejskich. Odnośnie opery istnieje w tej chwili aktualna możliwość udostępnienia mieszkańcom Lwowa konsumpcji operowej na warunkach, które nie obciążałyby nadmiernie budżetu gminy.

PROBLEM POMOCY SOCJALNEJ

W zakresie opieki społecznej wybitnemu rozszerzeniu uległy zadania odnośnego wydziału zarządu miejskiego. Stworzono szereg nowych placówek. Wybudowano 4 baraki dla bezdomnych. Zorganizowano kurs, a obecnie dłuższe studjum, które przygotowuje siły fachowe, wykształcone teoretycznie i praktycznie, do pracy społecznej. W trudnych warunkach, przy wielkim wzroście potrzeb wydział opieki społecznej dobrze zdał egzamin sprawności.

Pomoc społeczną zarządu miejskiego znakomicie uzupełnia rozwinięta na wielką skalę akcja pomocy dzieciom, prowadzona przez Miejski Komitet Opieki Pozaszkolnej. Komitet ten, na którego czele stoi p. B. Drojanowska, zorganizował i utrzymuje 36 ognisk, kilkanaście kuchen, w których dożywia się kilka tysięcy dzieci szkolnych, ponadto ma w opiece setki dzieci w wieku przedszkolnym i niemowląt, subwencjonuje szereg kuchen cudzych, utrzymuje schronisko dla bezdomnych chłopców. Ze świadczeń Komitetu korzysta około 9 tysięcy najuboższych dzieci, przeważnie z rodzin bezrobotnych.

Do problemu pomocy socjalnej podchodzi zarząd miejski nietylko drogą bezpośrednich świadczeń dla bezrobotnych, lecz również przez zwiększanie zatrudnienia. Ten cel przyświeca przeważnej części imprez inwestycyjnych tak zarządu miejskiego, jak i zakładów i przewija się czerwoną nicią poprzez różne inne poczynania zarządu.

ROZBUDOWA MIASTA

Miejski Komitet Rozbudowy Miasta zapisze na swoje dobro przedewszystkiem osiedle na Żelaznej Wodzie. Na słonecznem wzgórzu najzdrowszej okolicy Lwowa, które w 1933 r. było jeszcze puste, rozsiadło się dziś małe miasteczko, nieomal nowa dzielnica, złożona z 80 pięknych domów willowych. Zachęcony powodzeniem tej akcji Komitet stworzył też osiedle robotnicze na Sygniówce.

WYCHOWANIE FIZYCZNE

W zakresie kultury cielesnej i wychowania fizycznego okres tych 4 lat przyniósł miastu naszemu szereg pierwszorzędnych inwestycyj, owoc pracy Miejskiego Komitetu Wychowania Fizycznego. Kryta pływalnia i urocze kąpielisko na Żelaznej Wodzie zaspakajają w pierwszej linji potrzeby sportowe, a olbrzymie rozmiarami kąpielisko na Zamarstynowie jest — ze względu na rozmiary i niskie ceny wstępu — placówką w całem tego słowa znaczeniu popularną. Cztery do pięciu tysięcy ludzi, zaludniających w słoneczne letnie dni rozległe plaże tego kąpieliska, czy tłumy kąpiące się na Żelaznej Wodzie dowodzą, jak niezbędne były te urządzenia w 300-tysięcznem mieście, któremu przyroda nie dała rzeki. Hala sportowa przy ul. Jabłonowskich i rozrzucone w kilkunastu punktach miasta miejsca zabawowe dla dzieci, wyposażone technicznie i zostające pod nadzorem fachowych sił wychowawczych — składają się na dorobek, dzięki któremu Lwów w zakresie przygotowania fizycznego zajmuje pierwsze miejsce w państwie.

BUDŻET GMINY — DOCHODY

Najbardziej charakterystycznem zjawiskiem ostatnich okresów budżetowych jest stale postępujące zmniejszanie się dochodów gminy. Gdy w roku budżetowym 1931/32 dochody zwyczajne gminy wyniosły przeszło 21 i pół miljona zł., to w projekcie na r. 1936/37 — figurują one z kwotą ledwie 15,300.000 zł. W porównaniu do r. 1928/29 dochody w r. 1934/35 zmniejszyły się o prawie 8 miljonów zł., rok 1935/36 przyniesie znacznie większą różnicę. Wpływy z podatków i najważniejszych opłat przyniosły w r. 1931/32 — 12,760.000 zł., na r. 1936/37 są preliminowane tylko kwotą 7,115.000 zł.

Ten spadek dochodów jest następstwem — z jednej strony przesilenia gospodarczego, które pociągnęło za sobą spadek obrotów i zmniejszenie siły płatniczej podatnika, z drugiej zaś — szeregu aktów ustawodawczych i zarządzeń władz, mających na celu odciążenie obywateli. Tu należy zwrócić uwagę, że od początku r. 1935/36 odpadł podatek od ładunków — z kwotą około 450 tys. zł. rocznie, opłaty kopytkowe — 420 tys. zł., zmniejszył się o 350 tysięcy zł. udział gminy w podatku od lokali i t d., od roku zaś 1934/35 odpadł podatek inwestycyjny z sumą 900 tys. zł. i opłaty za czyszczenie jezdni — pół miljona zł. Czynsze z budynków miejskich z kwoty 640 tys. zł. w r. 1931/32 spadły do 450 tys. zł. w projekcie 1936/37. Stawki czynszowe w ciągu ostatnich lat uległy wielokrotnym obniżkom, przeciętny stosunek pierwotnych stawek do obecnych wyraża się cyfrą 100 : 39.

W r. r. 1934/35 i 1935/36 miasto przyszło z obniżkami stawek prądu, gazu, biletów tramwajowych i częściowo opłat rzeźnianych. Dalsze obniżenie stawek, pożądane ze względów społecznych, musiałoby jednak odbić się fatalnie na sytuacji finansowej miasta. Gmina bowiem jest zmuszona opierać swój budżet w wysokim stopniu na dochodach z tych źródeł. Gdy dochód z podatków bezpośrednich skurczył się do 7 miljonów, gmina musi korzystać z form pośredniego obciążenia, ukrytego w cenie towaru, które w pozycji dochodów wyraża się kwotą aż 5 miljonów zł.

W rezultacie globalna kwota 16 miljonów 130 tys. zł. stanowi maksymalną, możliwą do osiągnięcia sumę dochodów gminy. W tych ramach z konieczności zamykać się muszą także wydatki gminy.

RESTRYKCJA WYDATKÓW

Spadek dochodów i rygorystyczna akcja oszczędnościowa doprowadziły do dalekiej restrykcji wydatków. Gdy w r. 1931/32 wydatki zwyczajne wynosiły około 19 i pół miljona zł., w planie 1936/37 preliminuje się je na 15 miljonów 300 tys. złotych. Wydatki wedle zamknięć roku 1934/35 w porównaniu do r. 1930/31 zmniejszyły się o 38 proc. Ale stosunkowo zwiększyła się obsługa długów.

Jakie są perspektywy dalszych oszczędności? Wydatki osobowe zostały w ostatnich latach znacznie zrestryngowane w wykonaniu zarządzeń władz nadzorczych. Zmniejszono o połowę dodatek komunalny. Obniżono wydatnie wynagrodzenie t. zw. pracowników zaszeregowanych. Zamierzone ustawowe obniżenie płac pracowników samorządowych o kwotę, potrącaną z tytułu specjalnego podatku od uposażeń, dałoby w budżecie administracyjnym około 350 tys. zł., w przedsiębiorstwach około 500 tys. zł. oszczędności.

Wydatki rzeczowe dają małe widoki dalszego obniżenia wobec utrzymania się cen najważniejszych artykułów i materjałów na dotychczasowym poziomie.

Uporządkowanie dróg, wymaga wydatku około 50 milj. zł., t. j. 2½ miljona rocznie. W budżecie zwyczajnym nie można na ten wydatek znaleźć pokrycia. Musi się jednak przeznaczyć pewne dość znaczne sumy na normalną konserwację tak dróg, jak wogóle wszelkich realnych wartości, pod groźbą deterjoracji majątku publicznego.

Niezbędne inwestycje, nawet w budżetach ostatnich, kryzysowych lat odgrywały dużą rolę, wyrażając się przeciętnie cyfrą 3 miljonów zł. Opierały się one na pożyczkach, dotacjach, bardzo poważnie zasilał się budżet wydatków nadzwyczajnych z podatku inwestycyjnego, opłat drogowych a wreszcie nadwyżki dochodów zwyczajnych, która jednak malała z roku na rok.

Jednak szczególnie wysokie kwoty z pożyczek ulokowano w budżetach nadzwyczajnych rr. 1927/28 i 1928/29, bo 26¼ miljona zł. To intenzywne lokowanie wysokoprocentowych kapitałów w nierentowne z natury rzeczy inwestycje (budowa szkół, dróg, kanałów, motoryzacja Zakładu Czyszczenia Miasta) jest przyczyną wysokiego zadłużenia, któremu miasto teraz nie może podołać. W okresie dobrej konjunktury przed 8 i 9 laty bazowano na trwałości tej konjunktury, tymczasem przewidywania zawiodły.

KONIECZNOŚĆ ODDŁUŻENIA LWOWA

Zadłużenie gminy na dzień 31 marca 1935 wyrażało się cyfrą około 44 miljonów 400 tysięcy zł., w tem zadłużenie w Banku Gosp. Krajowego — wynosi ponad 23 milj. zł. Normalna obsługa samych zobowiązań długoterminowych wymaga rocznie kwoty 3 miljonów 700 tysięcy zł. O wydobyciu tej sumy z gospodarstwa miejskiego niema mowy w obecnych warunkach. Maksimum tego, co ewent. zostaje na obsługę długów po pokryciu najniezbędniejszych wydatków, nie dopuszczających dalszej kompresji bez dotkliwej szkody dla gospodarstwa publicznego Lwowa, jest kwota 850 tys. zł.

Nadmienić należy, że prezydjum miasta prowadziło żmudne pertraktacje o skonwertowanie najuciążliwszych długów w B. G. K., jednakże konwersja nie doszła do skutku z powodu niemożliwych do przyjęcia warunków, stawianych przez Bank Gosp. Kraj.

W dzisiejszej sytuacji finansowej miasta nawet karencje kapitałowe i zniżenie odsetek nie rozwiązuje zagadnienia w skali najbliższych lat. Byłyby to ulgi połowiczne i nieżyciowe. Jedyną drogą wyjścia jest przeprowadzenie jednorazowych znacznych umorzeń samych zobowiązań wraz z odsetkami, przedewszystkiem względem Skarbu Państwa, Banku Gospodarstwa Krajowego i Z. U. S. i walka o to rozwiązanie stanowi najważniejszą sprawę bieżącej chwili.

Samorząd lwowski stworzył wiele trwałych wartości, których utrzymanie jest troską dzisiejszego dnia. Ten kapitał moralny i materjalny łączy się ściśle z egzystencją samorządu. Rolą Lwowa jest dać wyczuć całej wielkiej połaci kraju rytm i sens po europejsku urządzonego miasta. To też obowiązkiem osób, odpowiedzialnych za losy miasta jest utrzymanie urządzeń miejskich w takim stanie, by — gdy ożywi się życie gospodarcze — Lwów mógł na nowo podjąć w należytej rozpiętości i na odpowiednim poziomie te wielkie zadania cywilizacyjne i gospodarcze, do których powołała go historja i położenie geograficzne.

Lwowiak.

Skutki liberalnej polityki dewizowej

Według danych, zawartych w Małym Roczniku Statystycznym z r. 1935, ubytek zapasów złota, obcych walut i dewiz Banku Polskiego w czasie od 1928 r. do 1934 r. wyraża się ogromną sumą zł. 804 miljony. Ze sumy bowiem zł. 1.335 miljonów w r. 1928 zapas spadł do sumy zł. 531 miljonów w r. 1934. Przez r. 1935 uległ dalszemu zmniejszeniu tak, że obecnie zapas złota w Banku Polskim jest niższy od zapasów Banku emisyjnego Rumunji, uchodzącej w Europie pod względem walutowym za synonim ubóstwa.

Te zapasy złota, bezcenne dla naszego zubożałego kraju, zostały dla gospodarstwa narodowego stracone bez jakiejkolwiek rekompensaty, chociażby w postaci towarów zagranicznych, najbardziej nawet luksusowych. Bilans handlowy Polski w powyższym okresie był czynny, omawiany więc stan ujemny został spowodowany brakiem jakichkolwiek ograniczeń dewizowych.

W przeciwieństwie bowiem do przepisów, obowiązujących u naszych najbliższych sąsiadów, walutę polską można w dowolnych ilościach wywozić za granicę. Korzysta więc z tego zarówno obcy kapitał, penetrujący w Polsce, przekazując swobodnie czyste zyski za granicę, jak i rodzimi spekulanci, lokujący gotówkę za granicą, a wreszcie emigranci, zwłaszcza palestyńscy, kupujący farmy za polskie pieniądze. W rezultacie zobowiązania walutowe ze wszystkich powyższych tytułów musi honorować Bank Polski i pokrywać je bądź złotem bądź też dewizami.

Wobec tego wygląda na farsę cały aparat, pracujący nad przestrzeganiem przepisów handlu kompenzacyjnego oraz wszystkie ograniczenia, stosowane przy wyjazdach za granicą, gdy równocześnie szerokiem korytem złoto odpływa z Banku Polskiego. Aby wyrównać wynikające z powyższego ubytku straty oraz celem pokrycia potrzeb handlu kompenzacyjnego, Polska zmuszona jest wywozić szereg towarów, przeważnie surowców, poniżej kalkulacji. Straty stąd wynikłe pokrywa się przez utrzymywanie na rynku wewnętrznym cen na poziomie wyższym, umożliwiającym wyrównanie strat, spowodowanych eksportem. Dotyczy to zwłaszcza węgla i cukru.

Ten ostatni artykuł, którego konsumcja w Polsce stoi na najniższym prawie poziomie w Europie, jest wywożony z uszczerbkiem dla odżywiania się szerokich rzesz ludności. Gdy bowiem, jako cenę eksportową, uzyskuje się kilkanaście gr. za 1 kg. cukru, to w kraju musi się go sprzedawać w cenie kilkakrotnie wyższej, niedostępnej dla chłopa i przeciętnego robotnika. Przy eksporcie zaś węgla straty, wynikłe z powodu znikomo niskich cen, uzyskiwanych za granicą, ponosić musi nietylko konsument rynku wewnętrznego ale także koleje, przewożące węgiel eksportowy poniżej ceny kosztów własnych, tudzież robotnicy zatrudnieni w kopalniach, otrzymujący niewiarygodnie niskie płace. Przy wywozie wreszcie szeregu innych artykułów premje wywozowe przewyższają niejednokrotnie 50 proc. wartości towarów (np. przy drobiu).

To też wobec tak trudnych warunków eksportu, faktycznie zgoła się nie rentującego, powinno ograniczyć się go do minimum a dążyć do autarkji, gdyż, wywożąc towar poniżej kosztów własnych, gospodarstwo narodowe ponosi stratę nawet przy handlu kompenzacyjnym. Lekkomyślnością jest więc zezwalanie na wywóz waluty polskiej, bez jakichkolwiek ograniczeń. Jak ten brak ograniczeń dewizowych wygląda w praktyce, pouczy przykład, wzięty z życia codziennego.

Obywatel X. zamierza nabyć farmę w Palestynie za 100.000 złotych. W tym celu za pośrednictwem oddziału P. K. O. (otwartego w Palestynie dla wygody uskuteczniających przelewy) przekazuje powyższą sumę, a po zmianie przekazu na funty ang. zakupuje farmę. Przekaz zaś złotowy musi być wykupiony bądź z zapasów złota Banku Polskiego, bądź też drogą uzyskania dewiz za wywiezienie z Polski towary. Jeżeli przedmiotem wywozu będzie cukier, to dla uzyskania dewiz równowartości 100 tys. złotych będziemy zmuszeni wywieźć ilość cukru wartości krajowych kosztów własnych, odpowiadających sumie około 400.000 zł. Inaczej mówiąc, przy opisanej powyżej transakcji nietylko pozbywamy się, bez jakiejkolwiek rekompensaty, 100.000 zł. z majątku narodowego, ale ponadto dopłacamy z tegoż majątku do urządzenia jednej farmy palestyńskiej efektywnie dalszych 300.000 zł. — Analogicznie ma się sprawa przy wywożeniu, pod jakimkolwiek tytułem, kapitałów z Polski.

Gdyby w rezultacie można zbilansować straty, jakie nasze gospodarstwo narodowe poniosło przez liberalną politykę dewizową, to nie będzie to suma 800 miljonów, straconych przez Bank Polski, lecz o wiele, może kilkakrotnie wyższa. Dla pokrycia jej poszła na marne ciężka praca polskich robotników i chłopów, którzy nietylko w pocie czoła lecz dosłownie przymierając głodem wydobywają skarby z ziemi poto, aby obcy konsumowali je za bezcen.

Czas więc ostatni zawrócić z dotychczasowej drogi i wydać zakaz swobodnego wywozu waluty polskiej zagranicę oraz wprowadzić ograniczenie handlu kompensacyjnego do istotnych i koniecznych potrzeb gospodarstwa narodowego.

J. Stobiecki.

Rzut oka na nową muzykę polską?

Chcąc naszkicować położenie „nowej" muzyki polskiej, oznaczmy wpierw jasno samo pojęcie i jego zakres. Zajmiemy się mianowicie generacją, która wstąpiła na arenę już po ukończeniu niesłychanie gwałtownych walk nowej myzyki europejskiej, staczanych w okresie narodzin nowego stylu; obserwujmy naszą „młodzież" muzyczną z okresu, gdy nastąpiło już pewne uspokojenie stylistyczne, gdy przywódcy odnieśli już pełne zwycięstwo. Moment ten należy szczególnie podkreślić, z uwagi na to, jak silnie pragnie nasza młodzież kontaktu z Europą, jak gorliwie szuka tu soków odżywczych i chciwie je wsysa. Opierając się głównie na narodowem podłożu, równocześnie miesza i krzyżuje nowa muzyka polska kierunki współczesnej twórczości europejskiej, pragnąć stopić je w nowe wartości; na rodzimą glebę rzuca młoda muzyka polska nowe ziarna, chcąc zebrać owoce nowego, własnego stylu.

Głównem źródłem naszej współczesnej twórczości muzycznej jest **Karol Szymanowski.** Ale nie w znaczeniu przedstawiciela twórcy szkoły, albo nauczyciela, którego zasługą byłaby n. p. techniczna sprawność uczniów; wpływ wielkiego kompozytora sięga głębiej, ma znaczenie natury czysto artystycznej: Szymanowski dał młodej muzyce polskiej p o d ł o ż e i d e o w e. Po swym pierwszym okresie twórczości, w którym silnie pociąga Szymanowskiego egzotyzm i mistyka (najwspanialsze dzieła: 3. symfonja, 1. koncert skrzypcowy, przedewszystkiem jednak bezcenne pieśni), zanurza się mistrz w krynicy l u d o w e j m u z y k i tatrzańskiej. Ale Szymanowski, podobnie, jak Chopin, którego godnym następcą się go mianuje, bynajmniej nie zapożycza tematów z muzyki ludowej, lecz miesza ją z własnym obiegiem krwi (dotychczasowe główne dzieła tego okresu: Stabat Mater, „Harnasie", Mazurki, 4. symfonja, 2. koncert skrzypcowy i i.).

Szymanowski — to symbol polskiej muzyki, przemawiającej współczesnym językiem. Dla historji polskiej muzyki jest on zjawiskiem epokowem: Dzieło Szymanowskiego działa niby różdżka czarodziejska, dzięki której nagle strzelają w górę pęki i kwiaty. Podczas gdy przełomowe znaczenie Szymanowskiego jest przedewszystkiem natury ideowej, a mniej pedagogicznej w zwyczajnem znaczeniu słowa, to wśród pedagogów szczególnie wysoko należy cenić Kazimierza S i k o r s k i e g o, profesora konserwatorjum w Warszawie, którego dzieła cechuje kunsztowna polifoniczna faktura. W dorobku kompozytorskim Sikorskiego spotyka się miejsca, gdzie kompozytor stoi już na progu atonalności.

Tak przedstawia się tło, na którem pojawia się interesująca nas generacja kompozytorów. Wielki ich zastęp zmusza ograniczyć się na tem miejscu do najważniejszych sylwetek i nazwisk. W całym zastępie przeciwstawić sobie można z jednej strony liczną grupę, która, składając się z silnie zróżniczkowanych talentów, posiada jednak wspólny, w podanem niżej znaczeniu, język, — a z drugiej strony samotnie stojącego, Józefa Kofflera.

Język tej licznej grupy powstał przez zmieszanie francuskiego impresjonizmu i pierwotnej, dzikiej siły rytmicznej Strawińskiego, Bartoka, z melodycznemi i rytmicznemi elementami polskiego folkloru. Zróżniczkowanie indywidualne powstaje przez różnie silne podkreślanie poszczególnych składników tego języka. Głównymi przedstawicielami tej grupy są: Jan A. **Maklakiewicz** (ur. 1899), który wybił się świetną, daleką od szablonu partyturą „Japońskich pieśni" na śpiew i małą orkiestrę; Bolesław **Woytowicz** (ur. 1899), autor m. i. „Kantaty dziecięcej", trafnie malującej tło dziecięcego prymitywu stylizacją średniowiecznych początków polifonji w połączeniu z elementami polskiego folkloru, twórca wartościowej suity na orkiestrę o wielu rysach polifonicznych i szeregu innych dzieł; Michał **Kondracki** (ur. 1901) (najlepsze z wielu dotychczasowych dzieł: Partita na orkiestrę); Piotr **Perkowski** (ur. 1902), autor sinfonietty i szeregu większych dzieł, oraz pieśni; Roman **Palester** (ur. 1907), który, imponująco władając współczesną paletą orkiestralną, ma upodobanie w istnych orgjach dźwięku i rytmu („Taniec z Osmołody", „Muzyka Symfoniczna", symfonja dziecięca, uwertura i i.); Roman **Maciejewski** (ur. 1910), poważny kontrapunkcista, który uprawnia do najpiękniejszych nadziei (cenne polifoniczne chóry, mazurki na fortepian, tryptyk i i.); Tadeusz **Szeligowski** (ur. 1896), z wielką kulturą posługujący się współczesnemi środkami wyrazu (wdzięczny koncert klarnetowy, koncert orkiestralny, psalm, pieśni i i.). Do tych kilku najważniejszych nazwisk dodać należy przebywających zagranicą: Jerzego **Fitelberga** (ur. 1902), wyrażającego się chętnie językiem Strawińskiego - parodysty, i Aleksandra **Fausmana** (ur. 1897), zasłuchanego w sam dźwięk, choćby pokrywać miał nikłą nawet treść.

Wszyscy oni, tak różni między sobą, spotykają się jednak w niejednym punkcie. Samotnie stoi Józef **Koffler** (ur. 1896), komponujący w technice 12-tonowej. Nie miejsce tu na podawanie zasad tej techniki, ani nawet na szkicowanie dotychczasowej drogi Kofflera, który, nigdy nie będąc uczniem Schönberga, twórcy 12-tonowej techniki, sam do niej dojść musiał. Scharakteryzujmy najogólniej momenty stylu Kofflera: przy linearnej koncepcji dba kompozytor o współbrzmienia, lubując się często w współbrzmieniach o znanej budowie, użytych w zupełnie innem, atonalnem znaczeniu; fakturę polifoniczną opanowuje Koffler wprost mistrzowsko i to jest jeden z głównych momentów, wysuwających tego kompozytora na czoło naszej młodej generacji, ukształtowanie formy posiada klasycystyczną zwartość i przejrzystość. Koffler uprawia wszystkie działy, od pieśni aż do symfonji i baletu.

Artykuł niniejszy jest zaledwie pobieżnym szkicem, bardzo dalekim od wyczerpania tematu; spełni on swe zadanie, jeśli ułatwić potrafi orjentację w dążeniach młodej muzyki polskiej i oświetlić jej położenie i stosunek do muzyki ogólno - europejskiej.

Dr. Jerzy Freiheiter.

FILMY DNIA

Kino „Casino": „...Zaczęło się od pocałunku".

Temat, który prosił się o pióro Schnitzlera a nawet Ibsena — podał Van Dyke w nowotwainowskich barwach komedji filmowej subtelnie i zajmująco, sugerując widzowi prawdopodobieństwo nieprawdopodobnej historji o ubogim młodzieńcu, który kochał miljonerkę... dla niej samej i rezygnował z dobrobytu na rzecz wykopalisk archeologicznych w Naxos.

Czasy się zmieniają — jeszcze dziesięć lat temu kastowość pieniądza stanowiła dla autorów punkt wyjścia do zawiązania węzła dramatu lub tragedji — dziś problem ten, ujęty w ramę komedji a nawet groteski nie razi; wprost przeciwnie: bawi świeżem ujęciem absurdu.

Clairowskie dążenie do wolności i prymitywu locke'owskiego Amosa, na tle bogatego banału życia wyższych dziesięciu tysięcy Nowego Yorku — stworzyły barwny, iście amerykański cocktail dramatu i groteski, modny i lubiany dla swojej swobody i bezceremonjalności.

Dobry montaż napisowy (nareszcie poprawnie po polsku!) pozwalał zapomnieć o tem, że był to teatr filmowy i śledzić akcję, której nie tamował djalog w nowojorskim slangu.

Na Joan Crawford znać trochę żmudną drogę, jaką przebyła od pięknonogiej girl z Broadwayu do skończonej aktorki dramatycznej w najlepszym stylu. Frank Morgan jest inteligentnym amantem, a więc typem rzadko widzianym na amerykańskim ekranie. Anonimowa „straszna babunia" była kapitalnym okazem. Czyż by następczyni Marie Dressler?

Toalety i wnętrza piękne, fotografja doskonała — jedynie lekko dawał się odczuć brak względnie minimalne dawkowanie podkładu muzycznego, któryby dał chwilę odpoczynku publiczności, nieznającej angielskiego.

Kino „Palace": „Na posterunku".

Filmy propagandowe angielskiego Ministerstwa Kolonij w stylu „Trzech lansjerów z Bengali" i „Na posterunku" wzbudzają szereg zastrzeżeń ideowych sadyzmem tematu i jednostronnością jego naświetlania. Każdemu kulturalnemu widzowi ciśnie się na usta mimowolne pytanie, dlaczego bohaterscy Anglicy szukają śmierci aż w Sudanie i dla jakich przyczyn w okolicach Bombaju dają sobie wyrywać paznokcie? I te mogiłki z „God save the King" i ordery na konikach?

Zbyt świeża jest w Polsce pamięć o naszych zaborczych sąsiadach, by widz polski miał się czulić nad biednymi synami Albionu, którzy zamiast siedzieć przy małej czarnej na Trafalgar Square drapią się tam, gdzie ich nie swędzi. O ile każdy wie, że winien stanąć na wezwanie do obrony własnego kraju, spełniając swój obowiązek, wypływający z instynktu samozachowawczego — o tyle zapędy kolonizacyjne, ekspanzja „w imię kultury" z karabinem maszynowym na samochodzie pancernym wydaje się makabryczną parodją obowiązku względem własnego państwa.

Anglikom — mistrzom w dziedzinie dyplomacji propagandowej zależy zwłaszcza obecnie, w dobie budzących się ruchów wolnościowych w Indjach i północnej Afryce, na utrzymaniu bogatych kolonij, zapewniających dostatnią rentę niepracującej inteligencji londyńskiej. Troska ta jest właściwym źródłem dzikich pomysłów inscenizacyjnych, rozmyślnie zmieniających różnicę między pojęciami obrony i napadu. Włosi dostali sankcje — Anglicy się ich nie boją, bo wspólnota interesów gospodarczych z tak bogatym i pięknie uprzemysłowionym krajem nie dozwoli nikomu na zerwanie stosunków — i z tej racji hulają bezkarnie, wkraczając nawet w dziedzinę czystej sztuki.

Filmy propagandowe tego typu mają na celu wzbudzanie angielskich uczuć narodowych w dobrze płatnych ochotnikach.

Polacy umieją się dobrze bronić, ale nigdy nie próbowali wyrzynać Arabów, by ich w ten figlarny sposób zmuszać do wymiany kości słoniowej za płyty gramofonowe z firmy Feigenbaum lub czytanki Kadena.

Tyle co do idei. Artystycznie stoi film „Na posterunku" wysoko, jak każdy zreszta film, który finansują kartele. Zwłaszcza jeżeli idzie o element ruchu, plenery i sceny batalistyczne. Dobrze zrobiona ale wątła intryga miłosna służy jako płaszczyk intrydze ideowej producerów i spełnia wdzięcznie swoje zadanie.

Aktorzy prawie ci sami co w „Bengali" za wyjątkiem Gary Coopera, którego brak dawał się gdzieniegdzie zauważyć.

Jerzy Tepa.

kultura fizyczna

W świetle cyfr

Budżet Miej. Kom. WF. i PW. na r. 1936/37 stanowi obecnie przedmiot rozważań kompetentnych czynników. Jak wynika z projektu będzie on zrównoważony i zostanie zamknięty po obu stronach kwotą sięgającą sumy 314 tys. złotych.

Po stronie przychodów, jako główne pozycje figurują: 50 tysięcy złotych z tytułu subwencji miasta, 160 tys. dotacja z P. U. W. F. i P. W. i ponad 35 tysięcy z Funduszu Pracy. Dochód z 3 kąpielisk obliczono na 65 tys., przyczem należy zaznaczyć, iż najmniejszą kwotę w tym dziale preliminowano z największego kąpieliska w Zamarstynowie — co zdaje się należy tłumaczyć nadaniem temu objektowi charakteru ludowego i w związku z tem obniżeniem cen wstępu do minimum.

Największą pozycję w rozchodach przedstawiają wydatki inwestycyjne przekraczające kwotę 120 tys Wzięte tu są pod uwagę zamierzone ulepszenia kąpielisk, hali sportowej, dalsza rozbudowa ogródków dziecięcych, boiska szkolne i T. Z. R. oraz boiska Ośrodka W. F. 90 tys. przeznacza się na spłatę długu, zaciągniętego na budowę krytej pływalni. Sprawy wyszkoleniowe łącznie z utrzymaniem objektów pochłonie ponad 84 tysięcy. Spłata pożyczki T-wu Budowy Domu Żołnierza Polskiego 60 tys. i Funduszowi Pracy ponad 35 tys. Ta ostatnia kwota odpowiada spodziewanej subwencji, uwidocznionej w przychodach. Pomoc subwencyjna, propaganda, administracja i zakupy materjałowe wymagają kwoty 12 tysięcy.

Projekt całości budżetu został ujęty na podstawie doświadczeń ub. lat, a więc realnie przytem b. celowo i szczegółowo.

Wymowa cyfr ilustruje najlepiej ten ogrom wysiłku i pracy Miejskiego Komitetu WF. i PW. we Lwowie. Nie należy wątpić, że tak Państwowy Urząd WF. i PW. jak „Fundusz Pracy" ze swej strony pójdą Komitetowi na rękę i akcja wychowania fizycznego we Lwowie będzie nadal kontynuowana na odpowiednią skalę.

T. L

ROZMAITOŚCI

122 Junaków z lwowskich hufców szkół średnich bierze udział w kursie szermierczym zorganizowanym przez Obw. Kom. W. F. i P. W. 40 p. p. Nauka szermierki rozpoczęła się 6. II. i trwać będzie przez 3 miesiące. Na zakończenie kursu odbędą się zawody międzyszkolne a następnie międzymiastowe. Młodzież wykazuje wiele zapału i ochoty, przyczem należy zaznaczyć, że ustanowiono minimalne opłaty w wysokości 50 gr. miesięcznie.

* * *

Okr. Urząd WF. i PW. DOK. VI. wszczął ostatnio w Stanisławowie akcję wychowania fizycznego wśród robotnic fabrycznych. Do tej pory cztery tamtejsze zakłady przemysłowe okazały pełne zrozumienie dla tej sprawy. Niewątpliwie wkrótce i inne przystąpią do akcji.

* * *

Zawody strzeleckie hufców szkół średnich o plakietę Marszałka Piłsudskiego ufundowaną przez Miej. Kom. W. F. odbędą się 24-go marca b. r.

* * *

Dwa żeńskie kursy narciarskie urządza w Beskidzie Okr. Urz. WF. i PW. w ciągu marca. Na jednym szkolić się będą przodownice, drugi będzie wypoczynkowym.

* * *

Informacyjny kurs działaczy sportowych trwa już piąty tydzień i jest stale silnie frekwentowany. Uczestnicy kursu wykazują b. wielkie zainteresowanie, przyczem szeregom wykładów o specjalnem charakterze przysłuchuje się szereg osób z sfer sportowych. — Ostatnio np. na prelekcji p. Dr. Grucy o uszkodzeniach sportowych zjawiło się wielu piłkarzy lwowskiej „Pogoni". Żywo interesuje się kursem p. Prezydent Drojanowski, który również przysłuchiwał się wykładowi p. Dra Grucy.

* * *

Tor saneczkowy dla najmłodszej dziatwy urządzony przez Miej. Kom. W. F. we Lwowie w parku im. Kościuszki — cieszy się nadzwyczajnem wzięciem. Wielka ilość harcującej tam wesoło dziatwy stanowi najlepsze świadectwo, świadczące o potrzebie i pożyteczności tego objektu.

* * *

Miej. Kom. W. F. we Lwowie urządził kurs narciarski dla najmłodszych, w którem biorą również udział i rodzice. Tego rodzaju eksperymentalne ujęcie kwestji szkolenia dziatwy wraz z rodzicami, zdaje się pierwsze w Polsce, najlepiej przekona starszą generację o potrzebie wychowania fizycznego dla ich pociech i równocześnie rozwieje obawy urojonego niebezpieczeństwa czy braku należytej opieki ze strony organizatorów.

* * *

Na torze LKS. „Pogoń" rozgrywają drużyny lwowskich szkół średnich mistrzostwa hokejowe o puhar Dyr. Petyniak-Saneckiego.

REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2,
ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ.
Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. MAŁECKIEGO 5, m. 1.
TELEFON 233-42 KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA ROCZNIE 5 ZŁ. KWARTALNIE 1.50 ZŁ. MIESIĘCZ. 0.50 ZŁ.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Romanowicz   Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 216-76.